

Damian Sitkiewicz

Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Warszawie

ORCID 0000-0002-0542-5986

GRZEGORZ ROSSOLIŃSKI-LIEBE, *POLNISCHE
BÜRGERMEISTER UND DER HOLOCAUST. BESATZUNG,
VERWALTUNG UND KOLLABORATION*,
BERLIN: DE GRUYTER 2024, 1124 S.

Wprowadzenie

Książka Grzegorza Rossolińskiego-Liebego *Polnische Bürgermeister und der Holocaust. Besatzung, Verwaltung und Kollaboration* [Polscy burmistrzowie i Holocaust. Okupacja, administracja i kolaboracja] została opublikowana przez wydawnictwo De Gruyter w Berlinie w 2024 r.¹

Urodzony w 1979 r. autor książki określa siebie mianem polsko-niemieckiego historyka. W latach 1999–2005 studiował historię kultury i Europy Wschodniej na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Od 2002 do 2005 r. był stypendystą Fundacji im. Friedricha Eberta. W latach 2007–2012 współpracował z Uniwersytetem w Hamburgu, wieńcząc te działania w 2012 r. obroną pracy doktorskiej poświęconej Stepanowi Banderze i Organizacji Ukra-

¹ Monografia jest dostępna jedynie w języku niemieckim, w związku z czym zamieszczone w niniejszej recenzji tłumaczenie poszczególnych jej fragmentów jest wynikiem mojej pracy.

inśkich Nacjonalistów. Prowadzone przez niego badania naukowe otrzymały finansowanie m.in. Gerda Henkel Stiftung i Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. W latach 2012–2014 był zaangażowany w projekt naukowy dotyczący problematyki Holokaustu w pamięci diaspory ukraińskiej w okresie zimnej wojny. Poza tym prowadził badania jako pracownik Fundacji Pomnik Pomordowanych Żydów Europy w Wiener Wiesenthal Institut für Holocaust-Studien. W latach 2014–2018 zajmował się postawami Polaków wobec niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej. Był również stypendystą wielu instytucji, w tym m.in. Claims Conference, United States Holocaust Memorial Museum, Harry Frank Guggenheim Foundation, Foundation pour la Mémoire de la Shoah, Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie i International Institute for Holocaust Research będącego częścią Yad Vashem. Problematyka, którą podejmuje, dotyczy antysemityzmu, faszyzmu i nacjonalizmu. Obecnie jest zatrudniony na stanowisku privatdocenta (PD) w Instytucie Historii im. Friedricha Meineckego, będącego jednym z instytutów w strukturze Freie Universität Berlin (Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego).

Na podstawie rozprawy *Polnische Bürgermeister und der Holocaust. Besatzung, Verwaltung und Kollaboration* Grzegorz Rossoliński-Liebe uzyskał w 2023 r. na Freie Universität w Berlinie stopień naukowy doktora habilitowanego. Na stronach internetowych nie znajdziemy recenzji naukowych jego monografii, które przyczyniły się do uzyskania wspomnianego stopnia, a zatem nie jest jasne, jakie gremium odpowiada za przyznanie tej monografii miana pracy naukowej.

Licząca 1124 strony publikacja została podzielona na dziesięć rozdziałów, które poprzedza ponad pięćdziesięciostronicowy wstęp. Jej konstrukcja przedstawia się następująco według kolejności rozdziałów: I – „Polityka, administracja i ustawodawstwo II Rzeczypospolitej”, II – „Miasta jako miejsca współistnienia i przemocy”, III – „Przedwojenne biografie okupacyjnych burmistrzów”, IV – „Wojna, okupacja i administracja”, V – „Burmistrzowie w sieci administracyjnej”, VI – „Holocaust”, VII – „Burmistrzowie i ludność polska”, VIII – „Opór, życie codzienne i represje”, IX – „Okres powojenny”, X – „Część końcowa”.

Choć zapoznałem się z całą monografią, to przedmiotem recenzji stały się tylko niektóre podjęte w niej problemy. We wstępie Rossoliński-Liebe wskazał, że przygotowana przez niego książka jest pierwszym kompleksowym opracowaniem

zagadnienia polskich burmistrzów w Generalnym Gubernatorstwie². Z pewnością dotychczas szerszych wyników badań na ten temat nie przedstawiono. Nie oznacza to, że nikt ich nie opisywał. Prawdopodobnie ze względu na podrzędną rolę, jaką burmistrzowie odgrywali w strukturze niemieckiej administracji, nie cieszyli się większym zainteresowaniem badaczy.

Prowadząc badania naukowe, autor poddał analizie działalność 50 urzędników zaangażowanych do pracy w 22 miastach na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Zaznaczył zarazem, że szczegółowo przebadał 35 z nich, z czego 31 to Polacy, a 4 – etniczni Niemcy. Działan burmistrzów Ukraińców ze względu na trwający konflikt zbrojny między Rosją a Ukrainą nie analizował, choć zapowiedział, że opracowanie dotyczące burmistrzów deklarujących się jako Ukraińcy również zostanie w przyszłości opublikowane³. Za główny cel badań, co sygnalizowane jest już od pierwszych kart monografii, przyjął ukazanie działań polskich burmistrzów, którzy według niego wspierali Niemców w prowadzonej przez nich polityce zagłady Żydów, a więc byli ich „partnerami”.

Będąc pewnym ich udziału w tym procesie, Rossoliński-Liebe już we wstępie z pełnym przekonaniem wskazuje, że polscy burmistrzowie brali udział w Holokauście, czyli byli jego współsprawcami, a jego celem badawczym jest tylko zgłębienie tej problematyki⁴. Punktem wyjścia dalszych rozważań autora nie jest pytanie, czy polscy burmistrzowie brali udział w zagładzie Żydów, tylko w jaki sposób tego dokonali. Za jedno z zamierzeń pracy autor obrał próbę stworzenia zbiorowej biografii polskich burmistrzów, co w jego opinii przynajmniej częściowo pokrywało się z przebadaniem tej grupy zawodowej. Uznał zarazem, że poddanie analizie takich problemów, jak współpraca z radami żydowskimi, zwierzchnikami niemieckimi, kwestia tworzenia gett czy problem eksploatacji ziemi będzie mogło uwydatnić postawy poszczególnych burmistrzów i ich działania w odniesieniu do przedstawionych zagadnień⁵. Naturalnie nasuwa się także pytanie: czy w takim razie członkowie Judenratów byli również odpowiedzialni za Holokaust?

² G. Rossoliński-Liebe, *Polnische Bürgermeister und der Holocaust. Besetzung, Verwaltung und Kollaboration*, Berlin 2024, s. 7.

³ *Ibidem*, s. 16–17.

⁴ *Ibidem*, s. 1.

⁵ *Ibidem*, s. 15.

Autor zarzuca dotychczas prowadzonym badaniom niemieckim „selektywną narodową (nacjonalistyczną) narrację o Holokauście”, zaznaczając, że takie rozpoczęto w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Wskazuje, że rola „władz lokalnych”, burmistrzów i „innych aktorów” została w tych badaniach całkowicie pominięta lub też analizę historyczną prowadzono w tym zakresie jedynie marginalnie. Czyni także zarzut zarówno wobec polskich, jak i innych historiografii „narodowych”, biorących za przedmiot badań okupację niemiecką, przekonując, że w ich ramach przypisano, a właściwie – jak pisze autor – „zredukowano odpowiedzialność za Holokaust jedynie do decyzji podejmowanych przez władze niemieckie”⁶. Przedmiotem niniejszej recenzji są szczególnie kwestie dotyczące zagłady Żydów oraz wysunięte w tym zakresie przez autora hipotezy i tezy. W celu sprawdzenia informacji, na które powołuje się on w przypisach, przeprowadziłem kwerendę archiwalną dotyczącą działalności burmistrzów w dystrykcie warszawskim⁷.

Część I. Wykreowany świat Grzegorza Rossolińskiego-Liebedo

We wstępie do książki autor odnosi się do funkcjonującej dotychczas terminologii, która jego zdaniem jest błędna i nieprecyzyjna. Przekonuje, że nie używa terminów, takich jak „władze niemieckie” i „administracja niemiecka”, gdyż są „niezbyt precyzyjne” i „wymagające wyjaśnienia”⁸. Takie podejście musi budzić zdziwienie każdego badacza poważnie traktującego fakty. Terminy takie jak „władze niemieckie” i „administracja niemiecka” są ogólnymi i elementarnymi, a także utrwalonymi w literaturze naukowej określeniami rzeczywistości Generalnego Gubernatorstwa, ziem wcielonych do Rzeszy oraz pozostałych ziem polskich okupowanych przez Rzeszę Niemiecką w latach 1939–1945 – szczególnie Kresów od 1941 r. Tymi terminami określa się zarówno władze cywilne, jak i policyjne czy wojskowe. Pozostając we własnym, nieprzystającym do prawdy historycznej paradygmacie, autor zaznacza, że terminy „Rzesza Niemiecka” (*Deutsches Reich*), „Generalne Gubernatorstwo” (*Generalgouvernement*) czy „etniczni Niemcy”

⁶ *Ibidem*, s. 21.

⁷ Kwerendę archiwalną przeprowadzono w Archiwum Państwowym w Siedlcach, Archiwum Państwowym w Warszawie, Archiwum Państwowym w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim i Archiwum Państwowym w Warszawie Oddział w Otwocku.

⁸ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 10.

(volksdeutsche) nie są przez niego umieszczane w cudzysłowie, mimo że – jak twierdzi – „zostały wymienione lub znacząco zainspirowane przez narodowych socjalistów”⁹. Trudno zrozumieć logikę tej myśli – czy autor zamierza wszystkie terminy wymyślone przez narodowych socjalistów umieszczać w nawiasach? Jego dywagacje dotyczące tych określeń są zupełnie zbędne, a zarazem całkowicie niejasne. Ponadto Generalne Gubernatorstwo czy choćby volksdeutsche to nie wymyślone terminy, lecz funkcjonujące na podstawie prawa niemieckiego podmioty¹⁰. Tylko określenie „Trzecia Rzesza” można by traktować z dystansem jako kolokwializm, którym określa się Rzeszę Niemiecką. W dodatku autor wskazuje, że Niemcy pełnili funkcje w GG jedynie na szczycie administracji¹¹. Oczywiście nie jest to prawda, na co wskazuje zatrudnienie Niemców nie tylko w rządzie GG, czyli na wspomnianym szczycie, lecz także w urzędach szczebla dystryktowego oraz w kreisach. Warto zwrócić uwagę, że urzędy kreishauptmannów w kreisach wiejskich i stadthauptmannów w kreisach miejskich były ekspozyturami niemieckich władz zwierzchnich – rządu GG. Urzędy te piastowali wyłącznie Niemcy. Mieli oni pełnię władzy administracyjnej w kreisach, a urzędnicy polscy, w tym burmistrzowie, musieli bezwzględnie wykonywać ich rozkazy. Poza tym niemieccy nadzorcy, tudzież zarządcy, pełnili także różnorodne funkcje, zazwyczaj na szczeblach kierowniczych czy dyrektorskich w agendach administracji specjalnych, np. leśnych, rolniczych czy spółdzielczych. Inni zarządzali majątkami i przedsiębiorstwami zrabowanymi Polakom i Żydom. Łącznie stanowili dość pokaźną grupę ludzi dysponującą pełnią władzy nad ludnością podbitą. Autor całkiem słusznie w odniesieniu do burmistrzów i zarządów miejskich używa terminu „administracja lokalna”, choć nie dodaje, że administracja, także ta lokalna, była niemiecka w stworzonym przez Niemców państwie przybocznym Rzeszy – GG, a etnicznych Polaków zatrudniano w niej jedynie jako urzędników zmuszonych do bezwzględnego posłuszeństwa. W tym kontekście warto postawić autorowi pytanie: czy Judenraty były administracją żydowsko-niemiecką?

Odnosząc się do II RP, autor wskazuje na częściowe ograniczenie, zwłaszcza w drugiej połowie lat trzydziestych XX w., samorządnej roli gminy miejskiej i wiej-

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*, s. 11.

¹¹ *Ibidem*.

skiej. Kontynuując myśl, Rossoliński-Liebe przekonuje, że proces ten był kontynuowany w GG¹². Połączenie tych dwóch okresów jest zupełnie niedorzeczne. Po pierwsze, autor nie widzi fundamentalnej różnicy między niepodległym krajem, jakim była II RP, a kolonialnym tworem – GG. Po drugie, ograniczenie roli burmistrzów i wójtów i przeniesienie części ich kompetencji na starostów rzeczywiście nastąpiło, ale w przedwojennej Polsce urzędnicy polscy pracowali dla swojego państwa, a nie dla najeźdźców, jakimi byli Niemcy. Po trzecie wreszcie, system prawny i państwowy GG nie miał nic wspólnego z II RP. Niemcy nie zachowali struktur państwowych przedwojennej Polski, a GG jako twór niemiecki całkowicie zrywało z państwem polskim i szeroko pojmowaną polskością.

Warto odnieść się do koncepcji, na które autor powołuje się we wstępie, wpisując je w kontekst funkcjonowania burmistrzów. Na uwagę zasługuje idea „szarej strefy” autorstwa Primo Leviego. Dostrzegł on złożoność interakcji między okupującymi a okupowanymi oraz wskazał na obszar między codziennymi działaniami a współpracą. Rossoliński-Liebe nie tylko przywołuje tę koncepcję, lecz także sygnalizuje, że kontakty okupujących z okupowanymi miały charakter asymetryczny, co oznacza, że pozycja tych pierwszych była silniejsza. Poza tym twórca monografii przywołał także koncepcję Yehudy Bauera mówiącą o tym, że o przypadkach współpracy możemy mówić wówczas, gdy współpracujący identyfikują się z celami ideologicznymi okupantów¹³. Takie okoliczności nie dotyczyły polskich burmistrzów, z czym autor zresztą nie polemizuje. Należy podkreślić, że choć powołuje się on m.in. na te koncepcje we wstępie, nie znajdują one zastosowania w monografii, w tym także w podsumowaniu.

Zgoła inaczej Rossoliński-Liebe potraktował kolejne teorie, na których oparł główne treści książki. Istotna w tym zakresie jest stworzona przez Alfa Lüdtkego koncepcja rządzenia, którą niemiecki historyk Frank Bajohr sparafrazował następującymi słowami:

Definicja rządów jako praktyki społecznej nie zakłada wyraźnego, ostrego podziału między rządzącymi i rządzonymi, między tymi, którzy wydają rozka-

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*, s. 13.

zy, a tymi, którzy je otrzymują, ale raczej definiuje proces rządzenia jako dość amorficzne pole sił, w którym aktorzy odnoszą się do siebie na różne sposoby. Zamiast pytać o bierną, abstrakcyjną postawę społeczeństwa wobec posiadaczy władzy rządzącej, bierze się pod uwagę różnorodne formy działań i zachowań w obrębie społeczeństwa¹⁴.

Odnosząc tę teorię do funkcjonowania urzędników miejskich w GG i administracji niemieckiej, autor założył, że podział między burmistrzami i władzami niemieckimi nie był wyraźny, a obie grupy wzajemnie na siebie oddziaływały, w związku z czym odpowiedzialność za nowe zadania, które zostały narzucone miastom podczas okupacji, to jest Holokaust i eksploatację gospodarczą, ponoszą zarówno urzędnicy niemieccy, jak i polscy burmistrzowie¹⁵. Autor uważa, że „okupanci nie byliby w stanie zrealizować dwóch wspomnianych zadań w gminach i miastach bez udziału burmistrzów i administracji lokalnej”¹⁶. Odnosząc się do wskazanego wyżej zdania, niezbędny wydaje się komentarz dotyczący myślenia w kategoriach ahistorycznych, a taki sposób omawiania autor zastosował, rozważając, „co by było, gdyby...”. Problematyka Holokaustu w kontekście prezentowanej monografii zostanie poruszona w innej części recenzji.

Pozostając przy omawianiu działań prowadzonych przez okupantów i burmistrzów, Rossoliński-Liebe zaprezentował następującą koncepcję: „nowoczesne biurokracie nie utrudniały działań sprawców, ale raczej je ułatwiały, ponieważ minimalizowały konkretną odpowiedzialność zaangażowanych aktorów przez »podział pracy«”. W myśl tej koncepcji odpowiedzialność za prześladowanie i mordowanie Żydów, a także za inne formy współdziałania, „była rozdzielona między różne urzędy, a w nich różne komórki organizacyjne i dziesiątki, jeśli nie setki urzędników i innych pracowników”¹⁷. Następnie autor przekonuje, że burmistrzowie, choć „stali na czele administracji miejskiej i mieli przegląd całości wydarzeń, przyjmowali na siebie jedynie część ogólnego zadania”, a także „nie byli bezpośrednio zaangażowani w mordowanie Żydów, w przeciwieństwie do niemieckich lub polskich policjantów,

¹⁴ *Ibidem*, s. 19.

¹⁵ *Ibidem*, s. 5.

¹⁶ *Ibidem*, s. 6.

¹⁷ *Ibidem*, s. 20.

strażaków lub sołtysów, ale działali głównie jako »sprawcy zza biurka«¹⁸. Autor monografii dodaje, że zasadniczo burmistrzowie uczestniczyli w mordowaniu Żydów na dwa sposoby, z których pierwszy to wykonywanie rozkazów swoich przełożonych, a drugi – okradanie i krzywdzenie Żydów z własnej inicjatywy, tudzież wypływające z polityki, jak nazywa te działania Rossoliński-Liebe. Dodaje też: »ponieważ te dwa rodzaje udziału w mordowaniu Żydów przeplatały się ze sobą, nie zawsze można je wyraźnie rozdzielić». Z tego względu w jego badaniach burmistrzowie zostali uznani za sprawców, którzy w zależności od okoliczności byli albo ofiarami niemieckiego okupanta, albo członków ruchu oporu¹⁹.

Określając polskich burmistrzów mianem sprawców, a także współsprawców, autor wskazuje jednocześnie na współpracę między Niemcami a »administracją lokalną», choć w tych relacjach istniała wyłącznie podległość Polaków wobec Niemców. Według Rossolińskiego-Liebeggo był to dynamiczny proces, w którym następowała wymiana pomysłów, planów i intencji, co w konsekwencji prowadziło do wspólnych działań. Autor stara się spojrzeć na ich kontakty z szerszej perspektywy i przekonuje, że »obiekty» uważane dotychczas za przeciwieństwa w badaniach, np. okupanci i okupowani, tudzież opór i kolaboracja, są ze sobą połączone. Autor wręcz przestaje widzieć różnice między nimi, a tym samym ogranicza odpowiedzialność Niemców za ich działanie, w tym za Holokaust, przerzucając ją również na polskich burmistrzów. Jest przekonany, że posiłkując się »podejściem transnarodowym» i odrzucając »metodologiczny nacjonalizm w badaniach nad Holokaustem, okupacją i kolaboracją», rozszerza istniejące perspektywy badawcze i rzuca nowe światło na znane od dawna fakty²⁰. Poddany analizie fragment wstępu można porównać bardziej do wynurzeń o charakterze publicystycznym niż do poważnej analizy naukowej.

Dążąc do wykazania, że burmistrzowie Polacy brali udział w zagładzie Żydów i byli za nią współodpowiedzialni, Rossoliński-Liebe zastosował co najmniej kilka zabiegów z pewnością dalekich od rzetelności naukowej. Podczas czytania monografii nasuwa się refleksja dotycząca ram prawnych funkcjonowania administracji GG. Z jednej strony autor niechętnie używa nazwy Generalne Guber-

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*, s. 25.

²⁰ *Ibidem*, s. 27.

natorstwo – rządzonego przez Niemców tworu administracyjnego, z drugiej zaś wprowadza do obiegu naukowego termin nieistniejący i niehistoryczny – „rząd krakowski” (Krakauer Regierung), za pomocą którego opisuje formę rządów działającego w GG naczelnego organu władzy. Z określeniem „rząd krakowski” możemy się spotkać na kartach książki 81 razy, w tym jeden raz pojawia się ono w tytule podrozdziału. „Rząd krakowski” to pojęcie przez autora wymyślone i, co ważne, nie funkcjonuje w literaturze naukowej²¹. Tymczasem niechętnie przez Rossolińskiego-Lieiego podawana właściwa i poprawna nazwa – rząd Generalnego Gubernatorstwa (Regierung des GG) – nie tylko istniała i stanowiła podmiot prawa niemieckiego, lecz także, o czym autor być może nie wie, została uznana przez Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie za organizację przestępczą²². Warto dodać, że GG powołano na podstawie niemieckiego prawa – wydanego 26 października 1939 r. przez Adolfa Hitlera dekretu, zwanego Proklamacją GG. Jej treść została oficjalnie wpisana do dziennika urzędowego Rzeszy – „Reichsgesetzblatt”²³.

Za sprawą fałszywej formuły w postaci „rządu krakowskiego” autor stara się stworzyć wrażenie, że GG, tudzież jego władze naczelne, nie były niemieckie. Zadałmy retoryczne pytanie: co oznacza, że rząd był „krakowski”, kto go powołał itp.? Stąd już jedynie krok do użycia terminu równie błędnego, od którego autor jednak nie stroni, zgodnie z którym administracja w GG miała charakter niemiecko-polski. Aby poprzeć nielicującą z prawdą historyczną tezę o funkcjonowaniu takiej administracji, autor przytacza publikowanie zarządzeń w Dzienniku Rozporządzeń GG i w innych dziennikach na terenie GG w językach polskim i niemieckim²⁴. Należy podkreślić, że dziennik był wydawany przez Niemców „dla okupowanych polskich obszarów” – nawet w jego nazwie Niemcy podkreślali swoją dominację nad terytoriami polskimi²⁵. Skoro jedno państwo zdominowało inne – w tym przypadku

²¹ *Ibidem*, s. 194, 381, 383, 652.

²² Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej Główna Komisja, 196/239, Akt oskarżenia Prokuratury Najwyższego Trybunału Narodowego w sprawie Józefa Bühlera, Kraków, 31 V 1942, k. 51.

²³ *Erlass des Führers und Reichskanzlers über die Verwaltung der besetzten polnische Gebiete vom 12 Oktober 1939*, „Reichsgesetzblatt”, cz. 1, 24 X 1939 r., nr 210, s. 2077–2078.

²⁴ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 198.

²⁵ *Verordnung über das Verlagswesen im Generalgouvernement*, „Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzten polnische Gebiete” 1939, nr 3, Den. 2 November, s. 19.

Niemcy Polskę – to zupełnie błędne i nieprawdziwe jest twierdzenie, że możemy wskazywać na istnienie polsko-niemieckiego dziennika. Podkreślimy, że okupanci niemieccy byli w zakresie stosowania języka polskiego praktyczni, a więc używali go w dokumentach, w tym również prawnych, by Polacy je rozumieli i wykonywali ich polecenia tudzież by do polskiego społeczeństwa docierała propaganda niemiecka. Urzędnicy etnicznie polscy nie mieli żadnego wpływu na zapisy prawne w GG. Mimo to autor dość często posługuje się określeniem „administracja polsko-niemiecka” czy nawet „polsko-niemieckie ustawodawstwo”²⁶. Wymowny w tym zakresie wydaje się cytat z książki: „administracje miejskie i inne urzędy miały polsko-niemiecki charakter, nawet jeśli na niektórych z tych budynków powiewały flagi ze swastyką”²⁷. Warto autorowi przypomnieć, że w całym GG pozwolono tylko na używanie symboliki Rzeszy Niemieckiej, a polskie godło i symbole narodowe zostały prawnie zakazane. Wydaje się, że nieznane są autorowi akcje wynaradawiania polskich urzędów, w tym magistratów. Przypomnijmy także, że językiem urzędowym w GG był niemiecki, język polski miał zaś status „dopuszczalnego”, i to po ukraińskim – od 1941 r.²⁸ Dodajmy też, że duża liczba urzędników – etnicznych Polaków – na niższych szczeblach administracji w GG wynikała z tego, że społeczność narodowości polskiej stanowiła w tym „państwie” etniczną większość. Należy uznać, że wypełnianie przez nich zadań w poszczególnych urzędach było rezultatem wyłącznie praktycznego podejścia okupanta. Zarządzający GG, którzy nie zdołali stworzyć administracji opartej wyłącznie na Niemcach, realizując program gospodarczej eksploatacji i społecznej kontroli, musieli w pewien sposób dotrzeć do Polaków, czemu służyły przekazywane im do wykonania zarządzenia, polecenie nakładania i zbierania podatków, a także najdrobniejsze formy administracyjne, takie jak podania i wnioski. Niestety, Rossoliński-Liebe nie bierze pod uwagę tego, że w listopadzie 1939 r. wszyscy urzędnicy, którzy pracowali w samorządzie miejskim przed 1 września 1939 r., zostali zobowiązani, by stawić się z powrotem do pracy. Za niestawiennictwo groziły represje, w związku z czym urzędnicy nie zgłaszali się zazwyczaj do pracy dobrowolnie, lecz pod przymusem.

²⁶ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 51, 196–197, 199, 201, 228–229, 248, 578–579.

²⁷ *Ibidem*, s. 201.

²⁸ A. Wrzyszczyński, *Hierarchia aktów prawnych wprowadzonych przez okupanta niemieckiego w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, „*Studia Iuridica Lublinensia*” 2014, nr 22, s. 700.

Kreowanie istnienia domniemanej „administracji polsko-niemieckiej”, wzięwszy pod uwagę wiele przytoczonych powyżej argumentów, szczególnie dotyczących działań ukierunkowanych na pełną likwidację państwowości polskiej, rugowanie przez Niemców polskich symboli narodowych z urzędów, wprowadzenie niemieckiego jako języka urzędowego oraz ustanowienie niemieckiego prawa, a także obowiązujące przymusowe powoływanie urzędników, jest całkowicie bezpodstawne. Niemcy prowadzili politykę agresywną, a polscy urzędnicy, w tym burmistrzowie, zostali im bezwzględnie podporządkowani i w związku z tym ich obowiązkiem było wykonywanie poleceń oraz rozkazów okupantów. W tym kontekście teza autora o funkcjonowaniu w GG „polsko-niemieckiej administracji” jest absurdalna i niezgodna z elementarnymi faktami.

Rossoliński-Liebe w swojej narracji posunął się znacznie dalej, twierdząc, że między II RP a GG istniała ciągłość prawna. Zaznaczmy, że wysnuwana przez niego koncepcja nosi znamiona absurdu i dowodzi zupełnego niezrozumienia epoki. Świadczyć może o tym m.in. cytata z niemieckiego zarządzenia: „dotychczasowe prawo polskie pozostaje w mocy o tyle, o ile nie sprzeciwia się przejęciu administracji przez prawo niemieckie i wykonywaniu suwerennych praw wojskowych”²⁹. Odwoływanie się do zastanych przepisów prawa polskiego nie było związane z potrzebą jego stosowania w praktyce. Niemcy wydobywali z polskich zapisów prawnych jedynie to, co było dla nich wygodne, nie pytając Polaków o zgodę. Stosowanie wbrew ich woli polskiego prawa przez Niemców nie czyni też prawa niemiecko-polskim. Warunkowały to względy praktyczne, nie zaś potrzeba utrzymania chociażby resztek państwowości polskiej. Całkowicie naukowo błędnym dowodem na rzekomą ciągłość prawną między przedwojenną Polską a GG miała być decyzja kreishauptmanna Kurta Driessena, który tworząc getto w Końskich, przywołał zapisy ustawy RP z 21 lutego 1935 r. o zwalczaniu chorób zakaźnych³⁰. To przykład *de facto* propagandowego wybiegu niemieckich władz okupacyjnych, które tworzyły pozory opieki nad ludnością. Natomiast GG jako część Wielkoniemieckiej Rzeszy nie była następcą prawnym II RP. W odniesieniu do zasadniczego tematu pracy autor powinien zauważyć, że w II RP ludność

²⁹ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 199.

³⁰ *Ibidem*, s. 200

danego miasta wybierała burmistrza, od 1933 r. robiła to rada miejska, natomiast w GG w ośrodkach miejskich w gminach do 20 tys. mieszkańców wyznaczał go gubernator dystryktu na wniosek niemieckiego kreishauptmanna, a w gminach powyżej 20 tys. mieszkańców osobiście generalny gubernator³¹.

Tworząc swoistą koncepcję „ciągłości prawnej” między II RP a GG, autor chciał prawdopodobnie osiągnąć jeszcze jeden efekt, to jest zbudowanie przekonania nie tylko o kontynuacji instytucjonalnej – zwłaszcza w przypadku burmistrzów i magistratów, lecz także o odpowiedzialności przedwojennej Polski i jej agend w postaci administracji i samorządów za rzekome wdrażanie działań podobnych do tych, które zaistniały w latach trzydziestych XX stulecia w Rzeszy Niemieckiej, tj. do rzeczywistości przemocowej wobec Żydów. Oczywiście, antysemityzm w przedwojennej Polsce istniał, ale zestawianie go lub porównywanie z niemieckimi zbrodniami ludobójstwa na Żydach jest absurdem.

Skoro wedle autora w GG obowiązywało polsko-niemieckie prawo i powoływano się na ustawy przyjęte przez sejm w międzywojennej Polsce, działał rząd krakowski, to oczywiste wydaje się, że między Niemcami a Polakami zachodził rodzaj współdziałania, który można określić mianem kolaboracji. Słowo to zresztą zostało użyte w podtytule monografii.

W kreowanej przez autora narracji padła jeszcze jedna istotna, choć niepotwierdzona teza, zgodnie z którą działania urzędników Polaków, tj. rzekoma współpraca z okupantem, zostały usankcjonowane przez rząd RP na uchodźstwie w Londynie³². Rossoliński-Liebe pisze:

Polski ruch oporu, działający przede wszystkim w GG, był jednym z najsilniejszych w Europie. Armia Krajowa (AK) i jej poprzednik Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) współpracował z polskim rządem na uchodźstwie w Londynie, z którym część burmistrzów również utrzymywała kontakt. Polski rząd na uchodźstwie formalnie legitymizował współpracę burmistrzów i wszystkich innych pracowników miejskich z niemieckimi okupantami, ponieważ zakładał, że bez administracji miejskiej normalne życie w okupowanej Polsce

³¹ Verordnung über die Verwaltung der polnischen Gemeiden, „Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzten polnische Gebiete” 1939, nr 9, Den. 6. Dezember, s. 71.

³² *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 8.

nie mogłoby istnieć. Rząd na uchodźstwie i organizacje podziemne potępiały jednak polityczną kolaborację lub współpracę z okupantem, która szkodziła ludności polskiej i żydowskiej³³.

Stwierdzenie autora to oczywiste nadużycie wskazujące za zupełne niezrozumienie warunków przymusu i terroru, w jakich znaleźli się zarówno burmistrzowie, jak i mieszkańcy okupowanych miast. Rossoliński-Liebe nie stara się w jakikolwiek sposób tej tezy udowodnić, nie podpira jej także żadnymi dokumentami oraz nie wskazuje na inne argumenty mogące za nią przemawiać. Warto więc zapytać: czy autor zdaje sobie sprawę, o czym pisze? Czy aby na pewno jego monografia służy celom naukowym, w tym przede wszystkim poznaniu prawdy?

Pozostając przy problematyce kolaboracji, wskażmy, że badając tę kwestię, autor nie potrafił odróżnić działalności podejmowanej przez burmistrzów z własnej inicjatywy od narzuconej im przez niemieckich okupantów. Takie podejście do problemu z pewnością nie doprowadzi do wskazania, kto za co dokładnie odpowiadał. Warto dodać, że ci, którym narzucono określone obowiązki, również ponoszą odpowiedzialność, choć innego rodzaju. W odróżnieniu jednak od Niemców odmowa wykonania tych zadań mogła burmistrzów Polaków kosztować utratę stanowiska, a nawet życia. Odpowiedzialność za czyny okupantów można łatwo przypisać polskim urzędnikom. W tym kontekście zrozumiały, lecz zupełnie nieracjonalny wydaje się fragment monografii, w którym autor snuje dywagacje o tym, że Polacy postrzegali Niemców jako „rasę panów”. Przyjmując to – co wbrew logice wnioskuje – można przyjąć, że stosunki niemieckich kreishauptmannów i polskich burmistrzów miały charakter koleżeński, a nawet przyjacielski³⁴. Wyjaśnijmy, iż to Niemcy określali siebie mianem „rasy panów”, a nie Polacy ich tak postrzegali. Sugerowanie, że Polacy wchodzili z Niemcami w relacje koleżeńskie i przyjacielskie z uwagi na postrzeganie okupantów jako rasę panów, jest całkowitym niezrozumieniem świata przemocy i rasizmu, jaki zaprowadzili najeźdźcy z zachodu w 1939 r. i kolejnych latach na ziemiach polskich. Przypomnijmy, na terytorium GG okupanci wprowadzili politykę rasistowską, zgodną z którą Polacy stali od nich niżej w hierarchii.

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Ibidem*, s. 24.

Z niewiarygodnej narracji o przyjacielskich relacjach niemieckich i polskich urzędników wywodzi autor zaistnienie warunków do podjęcia współpracy składającej przedstawicieli obu narodowości do wzajemnych interakcji, których po-
kłosiem było uczenie się od siebie, co – w opinii autora – miało być szczególnie
widoczne podczas tworzenia gett i wyzyskiwania Żydów. Autor twierdzi nawet,
że „burmistrzowie [Polacy – przyp. D.S.] byli często bardziej odpowiedzialni za
Holokaust niż ich »niemieccy odpowiednicy«”³⁵.

Rossoliński-Liebe uważa, że burmistrzowie za sprawą ich ciągłej interakcji
z urzędnikami niemieckimi odegrali ważną rolę w prowadzonej przez Niemców
polityce lokalnej, sami zaś przez jej kształtowanie wpływali również na politykę
państwa. Odnosząc się do realiów okupowanych miast, pisze: „polityka lokalna nie
może być utożsamiana z wdrożeniem polityki państwowej na niższych szczeblach,
ale oferuje także pole działania dla własnych projektów politycznych”³⁶. Wnio-
skowanie autora jest z gruntu nieprawdziwe z uwagi na to, że burmistrzowie nie
prowadzili żadnej polityki, a jako urzędnicy pracujący w ramach administracji
niemieckiej realizowali niemiecki plan działania. Wskazanie przez autora, że
polscy burmistrzowie prowadzili politykę, ma na celu zmodyfikowanie narracji
historycznej po to, aby przydać polskim urzędnikom cechy sprawcze i zrównać
ich pozycję z Niemcami. Podkreślmy, że jest to z gruntu niemożliwe, gdyż w nie-
mieckiej doktrynie rasistowskiej Polacy mieli status niższy niż Niemcy³⁷.

Zasadnicze problemy, które zostały omówione w monografii, jak również jej
konstrukcja wzbudzają wiele krytycznych refleksji. Poza tym książka ma dużo źle
rozłożonych akcentów oraz braków – luk dotyczących wątków niezbędnych, które
bezwzględnie powinny się w niej znaleźć. Przejdźmy zatem do omówienia wad
konstrukcyjnych publikacji. Pierwsze trzy rozdziały: I – „Polityka, administracja
i ustawodawstwo II Rzeczypospolitej”, II – „Miasta jako miejsca współistnienia
i przemocy” i III – „Przedwojenne biografie okupacyjnych burmistrzów”, mają
charakter wprowadzający i dotyczą II Rzeczypospolitej. Ich głównym założeniem
jest wykreowanie obrazu międzywojennej Polski, a szczególnie miast, w których
mieszkali Żydzi, jako miejsc pełnych przemocy wobec ludności żydowskiej lub

³⁵ *Ibidem*, s. 28.

³⁶ *Ibidem*, s. 5.

³⁷ *Ibidem*.

w najlepszym przypadku dla nich nieprzyjaznych. Tak skrojony obraz, przede wszystkim drugiej połowy lat trzydziestych XX stulecia, nie jest zupełnie pozbawiony sensu, niemniej takie postawienie sprawy przez Rossolińskiego-Liebego przy wspomnianym braku rozróżnienia między brutalnym, wręcz morderczym antysemityzmem III Rzeszy a sytuacją Żydów w przedwojennej Polsce, ma na celu stworzenie podglebia do wykazania zaawansowanego zaangażowania polskich burmistrzów w Holokaust podczas II wojny światowej i wyraźnego pokazania, że była to jedynie kontynuacja działań przemocowych, które rzekomo rozpoczęły się jeszcze w czasach II Rzeczypospolitej.

Książka niestety nie ma rozdziału lub podrozdziału poświęconego rasistowskiej polityce państwa niemieckiego względem Żydów w latach trzydziestych XX w. Doskonałym tłem historycznym dla prowadzonych przez autora w kolejnych rozdziałach rozważań powinna być analiza rasowego antysemickiego prawa niemieckiego (ustawy norymberskie), implementowanego i wprowadzonego przez Niemców stopniowo, i choćby zaakcentowanie brutalnych działań narodowych socjalistów w Niemczech w stosunku do mniejszości żydowskiej, w tym także obywateli polskich zamieszkających w Rzeszy. To nieprzywołane tło w sposób znakomity mogłoby stanowić wprowadzenie do omówienia problemu zagłady Żydów w miastach na okupowanych przez Niemców terytoriach polskich podczas II wojny światowej. Charakterystyka działań okupantów powinna być jednym z fundamentalnych elementów monografii, gdy tymczasem nie ma jej wcale. Zamiast tego bezpośrednio wprowadzenie do czasów okupacyjnych i problematyki zarysowanej w samym tytule i podtytule monografii, przynajmniej w zamierzeniu, ma stanowić rozdział IV zatytułowany „Wojna i okupacja, administracja”. W rozdziale V „Burmistrz w sieci administracyjnej” niewiele miejsca poświęcono zniszczeniom miast wskutek działań w kampanii polskiej 1939 r. niemieckiej artylerii, broni pancernej, lotnictwa czy piechoty, a także formacji policyjnych³⁸. Sprawia to więc nieodparte wrażenie, jakoby niemieckie wojsko i aparat represji we wrześniu i październiku 1939 r. nie prowadziły działań wobec ludności polskiej i żydowskiej³⁹. Wydaje się, że dla autora fakty stanowiące istotne tło historyczne nie mają większego znaczenia

³⁸ *Ibidem*, s. 181.

³⁹ Zob. podrozdział w rozdziale V zatytułowany „Zniszczenia miast, administracja wojskowa i rekrutacja burmistrza” [w:] *ibidem*, s. 246–261.

i bierze je pod uwagę tylko w niewielkim stopniu. Przypomnijmy, że pierwsze mordstwa na Żydach dokonane na ziemiach polskich przez żołnierzy Wehrmachtu i oddziały niemieckich formacji policyjnych popełniono podczas toczących się w 1939 r. działań zbrojnych, to jest na przeszło dwa lata przed akcją „Reinhardt”. Autor niestety nie zadbał o to, by w książce znalazła się choćby wzmianka o tych fundamentalnych wydarzeniach.

W monografii autor zepchnął na margines problem stanowiący ważny element polityki Rzeszy Niemieckiej, jakim były przeprowadzone przez Niemców wysiedlenia Polaków i Żydów z ziem włączonych do Rzeszy do GG. Podczas gdy Żydzi trafiali głównie do miast, Polacy zazwyczaj na wieś. Na skutek tego, jak również powstałych w wyniku wspomnianych działań militarnych zniszczeń, liczne miasta w GG były przeludnione⁴⁰. Te istotne, wręcz kluczowe wydarzenia, których analiza naukowa jest niezbędna, powinny stanowić tło historyczne i otwierać wstęp do dalszych rozważań dotyczących pozycji burmistrzów i ich działań. Nie cieszą się one zupełnie zainteresowaniem badacza. Ich pominięcie świadczy nie tylko o ogromnym błędzie merytorycznym, ale także o narzucaniu przekonania o „ograniczonym sprawstwie Niemców” w dyskursie naukowym o Holokauście.

Cechą charakterystyczną dużej części pracy, szczególnie wspomnianych już rozdziałów II⁴¹, III⁴², a także VI⁴³ pt. „Holocaust”, jest uproszczenie narracji przez sprowadzenie jej do „wymieniania” poszczególnych ośrodków miejskich i burmistrzów oraz ich krótkiego omówienia. Prowadzona przez autora analiza historyczna dotycząca „włodarzy miast” została zredukowana do ich lakonicznie przedstawionych życiorysów oraz odniesień do ich działalności przed II wojną światową, oczywiście ze szczególnym uwzględnieniem udziału w akcjach o charakterze antysemickim. W przypadku rozdziału VI autor metodą „przypadek po przypadku” opowiada o miastach, starając się dowieść udziału poszczególnych burmistrzów w Holokauście. Zaprezentowane przez niego ujęcie ma niestety niewiele wspólnego z analitycznym, naukowym, w tym także problemowym podejściem do porusza-

⁴⁰ Początki osiedlania się Żydów na terenie miast datowane są na czasy średniowiecza. W XIX i XX w. główne skupiska ludności żydowskiej na ziemiach polskich i Polsce stanowiły miasta.

⁴¹ *Ibidem*, s. 98–133.

⁴² *Ibidem*, s. 134–180.

⁴³ *Ibidem*, s. 357–578.

nych kwestii. Autor powinien wskazać na pewne charakterystyczne dla większości burmistrzów i przeważającej liczby miast problemy, nie zaś wymieniać po kolei organizmy miejskie i ich włodarzy, a następnie charakteryzować każdy przypadek z osobna niczym student. Zaproponowany układ monografii jest zaskakujący jak na pracę habilitacyjną.

Autor powinien się też pokusić o krótką charakterystykę, choćby w postaci podrozdziału, prowadzonej przez niemiecki aparat represji i niemiecką administrację w GG polityki antyżydowskiej (sposoby działania wobec Żydów, gettoizacja, powoływanie Judenratów, wprowadzenie antysemitckiego ustawodawstwa mającego na celu grabienie, prześladowanie i mordowanie Żydów). Bez przedstawienia choćby krótkiej analizy wskazanych problemów, bezsprzecznie stanowiących kontekst historyczny w odniesieniu do niemieckich sprawców, zarówno zrozumienie działalności polskich burmistrzów, jak i okupacji niemieckiej w GG jest niemożliwe.

Za kardynalny błąd, który dyskwalifikuje każdą rozprawę naukową, należy uznać powtarzanie hipotez i tez we wstępie oraz zakończeniu. Oczywiście, w pracy naukowej powinna nastąpić korelacja między częścią rozpoczynającą i zamykającą. W monografii Rossolińskiego-Liebego wstęp i zakończenie są „płynne” – autor miesza tezy z hipotezami, przy czym udowodnienie tych ostatnich, zwłaszcza w odniesieniu do problemu Holokaustu, zostaje wskazane już w części wstępnej książki. Właściwie lektura wstępu wystarczy, by zrozumieć, czego monografia dotyczy i jakie hipotezy „udowodniono”, łącznie z tą najistotniejszą, zgodnie z którą polscy burmistrzowie byli współodpowiedzialni za Holokaust i czerpali z niego korzyści. Co więcej, autor w książce nie stawia właściwych pytań badawczych, a udział burmistrzów w Holokauście jest dla niego oczywisty i stanowi punkt wyjścia do dalszych rozważań⁴⁴.

Poważny mankament pracy, stanowiący jeden z zabiegów zastosowanych przez autora, to brak analizy zapisów prawa niemieckiego, w tym szczególnie rozporządzeń generalnego gubernatora (Verordnungsblatt), jak również dzienników urzędowych szefów poszczególnych dystryktów w zakresie funkcjonowania „administracji miejskiej”, zważywszy na fakt, że to generalny gubernator Hans Frank oraz poszczególni gubernatorzy dystryktów i kreishauptmänner wydawali akty

⁴⁴ *Ibidem*, s. 1.

prawne, na mocy których musieli funkcjonować m.in. burmistrzowie oraz członkowie Judenratów⁴⁵.

Błędy w książce dotyczą także elementarnych braków w warsztacie historyka, co zdecydowanie nie powinno się zdarzać w pracy naukowej, tym bardziej habilitacyjnej. Przypisy dolne, bo o nich mowa, są skonstruowane nie tylko bardzo niedokładnie, lecz także nie pomagają w czytaniu, co więcej, niejednokrotnie zaciemniają obraz narracji i mogą prowadzić do rozmaitych, w tym błędnych, interpretacji. Poza tym są po prostu niedopracowane. Manierą Rossolińskiego-Liebo jest podawanie w przypisach dolnych jedynie odniesień do osób lub instytucji, do których pismo jest adresowane, z pominięciem wytwórcy. Spośród wielu przypisów wybrano kilka wraz z numeracją i dokładnym zapisem cytowanego dokumentu:

- 1) przypis 685: Do Starosty Powiatowego, 9 X 1940 r., APGM, AMGr, t. 542, Bl. 266⁴⁶;
- 2) przypis 691: An den Herrn Bürgermeister, 22.11.1940, APGM, AMGr, Bd. 542, Bl. 422⁴⁷;
- 3) przypis 720: Do Rady Żydowskiej, 26.01.1942, APSi, AMSi, Bd. 365, Bl. 54⁴⁸;
- 4) przypis 739: An den Herrn Bürgermeister, 20.2.1940, APGM, AGKor, Bd. 248, Bl. 3⁴⁹;
- 5) przypis 762: Do Zarządu Miejskiego, 30.10.1940, APO, AMMM, Bd. 533, Bl. 22⁵⁰;
- 6) przypis 789: APGM, AMSk, Bd. 183, Bl. 67–167⁵¹;
- 7) przypis 1144: Do Pana Burmistrza, 25.3.1940, APGM, AMGr, Bd. 519, Bl. 240⁵²;
- 8) przypis 1617: Do Komisarycznego Zarządu Zabezpieczonych Nieruchomości, 10.12.1942, APO, AMO, Bd. 871, Bl. 1⁵³;

⁴⁵ A. Wrzyszczyński, *Administracja terytorialna w ustawodawstwie okupanta niemieckiego w Generalnym Gubernatorstwie (1939–1944). Część I (1.09.1939 – 31.07.1940)*, „Z Dziejów Prawa” 2019, t. 20, s. 621, 627–628.

⁴⁶ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 497.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 498.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 502.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 506.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 510.

⁵¹ *Ibidem*, s. 514.

⁵² *Ibidem*, s. 580.

⁵³ *Ibidem*, s. 652.

9) przypis 1750: An den Herrn Stadthauptmann, 15.1.1942, APW, KBMW, Bd. 70, Bl⁵⁴.

Brak informacji o wytwórcy w krótkim opisie w ramach przypisów świadczy o nieprofesjonalnym posługiwaniu się przez autora warsztatem historycznym, jest także elementem pewnego zabiegu mającego na celu wprowadzać do narracji metodę dezinformacji. Autor posługuje się zazwyczaj w tekście głównym w odniesieniu do działań Niemców formą bezosobową, tak aby czytelnik nie zorientował się, kto stał za danymi czynami, przy czym opatruje je przypisami, w których wymieniony jest jedynie adresat dokumentu. Tak powstaje tekst, w którym ani główna narracja, ani treść przypisów nie pozwalają czytelnikowi na zestawienie decydentów Niemców z prowadzonymi działaniami lub podjętymi decyzjami.

Inne uchybienia, które autor popełnia w przypisach, dotyczą błędnie zamieszczonej informacji o przechowywanych materiałach archiwalnych. W przypisach zamieszczonych na stronie 645 monografii: 1565 – Do Pana Pełki Łukasza, 17 XII 1942 r., APSi, AMKo, t. 423, s. 11, oraz 1566 – Do Pana Krauze Mieczysława, 17 XII 1942 r., APSi, AMKo, t. 423, s. 14, autor popełnił błąd formalny, wskazując, że zespół archiwalny Akta miasta Końskie (skrót AMKo) jest przechowywany w Archiwum Państwowym w Siedlcach (skrót APSi). Tymczasem Akta miasta Końskie znajdują się w zasobie Archiwum Państwowego w Kielcach⁵⁵.

Oprócz mylnego cytowania zespołów archiwalnych autor popełnia także inny poważny błąd – zmienia treść dokumentów. Przypisuje sygnatury archiwalne do innych dokumentów niż te, które cytuje. Oto przykład. Opierając się na dokumentach przechowywanych pod sygnaturą nr 1290 z zespołu archiwalnego Akta miasta Siedlce z Archiwum Państwowego w Siedlcach, Rossoliński-Liebe pisze, że kreishauptmann kreis Siedlce Friedrich Seeman informował: „ambitni i pracowici rzemieślnicy mieli odtąd możliwość zarabiania w miastach takich jak Łosice, Mordy i Siedlce. Osoby, które chciałyby skorzystać z tej możliwości, proszone są o kontakt z właściwym burmistrzem, który powinien poinformować, czy przeniesienie jest możliwe i które mieszkanie jest przydzielone”⁵⁶. Dokument, na który powołuje się autor, istnieje, lecz Archiwum Państwowe w Siedlcach nie przechowuje go

⁵⁴ *Ibidem*, s. 659.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 645.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 644.

w zespole Akta miasta Siedlce pod sygnaturą 1290. Pod tą sygnaturą znajduje się bowiem „Książka meldunkowa ul. Piaski Zamiejskie 42, wł. Bareja Józef”⁵⁷. Trudno więc dociec, w jakim zespole i pod jaką sygnaturą znajduje się dokument, z którego korzysta autor.

Sygnatura 1290 z Akt miasta Siedlce pojawia się znowu jako błędny odsyłacz. Rossoliński-Liebe cytuje treść wydanego 16 maja 1942 r. przez kreishauptmanna kreis Sokolow-Wengrow Ernesta Gramśa obwieszczenia skierowanego do ludności polskiej, zgodnie z którym „obowiązkiem sołtysów i komorników jest donoszenie o każdym obcokrajowcu nieposiadającym miejsca zamieszkania w Generalnym Gubernatorstwie”. Kreishauptmann nakazywał zgłaszanie do właściwego posterunku żandarmerii pobytu każdego cudzoziemca niebędącego rezydentem, przebywającego w gminie czasowo. Mieszkańcy wsi zostali zobligowani do niezwłocznego przekazywania komornikom i sołtysom informacji o miejscu pobytu „obcego”. Za nieprzestrzeganie tego nakazu Gramś groził zesłaniem sołtysa lub komornika do obozu pracy w Treblince⁵⁸. Ponownie warto przypomnieć, że pod wspomnianą sygnaturą 1290 znajduje się „Książka meldunkowa ul. Piaski Zamiejskie 42, wł. Bareja Józef”, a nie obwieszczenie, na którego treść powołuje się autor⁵⁹.

Część 2. Holokaust i Żydzi

Na potrzeby niniejszej recenzji, szczególnie w odniesieniu do rozdziału VI, została przeprowadzona kwerenda archiwalna w dokumentacji aktowej powstałej podczas funkcjonowania kancelarii miejskich w dystrykcie warszawskim. Opierając się na materiałach archiwalnych cytowanych przez autora, sprawdzono ich treść i zestawiono ją z tekstem rozdziału dotyczącego Holokaustu.

Rozdział VI „Holocaust” przedstawia rolę polskich burmistrzów w zagładzie Żydów. Jest to rozdział najważniejszy, a jego tytuł do pewnego stopnia pokrywa się z tytułem książki *Polnische Bürgermeister und der Holocaust*. Gdyby podejście Rossolińskiego-Liebeggo wynikało choćby z potrzeby lub imperatywu dotarcia do

⁵⁷ Archiwum Państwowe w Siedlcach (dalej APS), Akta miasta Siedlce, 1290, Książka meldunkowa ul. Piaski Zamiejskie 42, wł. Bareja Józef; *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 644.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 725.

⁵⁹ Błędnie podawana sygnatura przez autora: Obwieszczenie nr 190, 16 V 1942 r., APSi, AMSi, t. 1290, s. 4.

prawdy obiektywnej, tytuł rozdziału powinien brzmieć np. relacje polsko-żydowskie. Zasadniczo poruszana tam problematyka odnosi się do szeroko rozumianych relacji Polaków i Żydów pod okupacją niemiecką. Należy zwrócić również uwagę, że rozdział „Holokaust” w kontekście udziału, a szczególnie rzekomej współodpowiedzialności polskich burmistrzów za rugowanie Żydów z rad miejskich, powoływanie Judenratów, gettoizację, zmuszanie Żydów do pracy, przejmowanie (rabunek) majątku żydowskiego, jest nadużyciem. W odniesieniu do wszystkich wymienionych problemów i wydarzeń możemy mówić o stosowaniu represji, szykan, ale nie był to jeszcze czas systemowo realizowanego ludobójstwa. Nadany rozdziałowi tytuł jest tym bardziej mylący, że wspomniana problematyka zajmuje w książce ponad 300 stron (od 357 do 688 strony), podczas gdy opis ludobójstwa w ramach Holokaustu w całym rozdziale mu poświęconym został ograniczony jedynie do 30 (od 689 do 729). Na stronach tych rzeczywiście analizie poddano zagładę Żydów, czyli likwidację gett oraz ostatnią fazę Holokaustu. Wziąwszy pod uwagę podane argumenty, tytuł rozdziału stanowi nadużycie naukowe.

Aby pogłębić analizę treści monografii Rossolińskiego-Lieiego, fragmenty dotyczące miast położonych w dystrykcie warszawskim w rozdziale „Holokaust” skonfrontowano z materiałami archiwalnymi, na które powołuje się autor. Przyjrzymy się zatem tekstowi głównemu oraz bazie źródłowej wykorzystanej w książce.

Rossoliński-Liebe wskazuje, że polscy burmistrzowie byli beneficjentami pracy przymusowej robotników żydowskich i czerpali z tego zyski. W książce pojawia się zdanie mówiące o tym, że „nauczyli się czerpać zyski z ich [Żydów – przyp. D.S.] pracy”, lecz nie sprecyzowano, kto miałby ich tego nauczyć. Nawet jeśli czytelnicy domyślili się, że to Niemcy, autor tego nie stwierdza. Szukając argumentu na potwierdzenie tej tezy, powołuje się na dokument będący umową o pracę, zgodnie z którą burmistrz Sochaczewa zatrudnił 15 Żydów, którzy – jak zauważa – zostali „przebadani i oczyszczeni z zarzutów”⁶⁰. Rossoliński-Liebe odnosi się do treści dokumentu w sposób bardzo niedokładny, przytaczając jedynie informacje mające potwierdzać jego twierdzenie o niepłaceniu Żydom i zarabianiu na nich. Tymczasem prawdziwa treść dokumentu całkowicie temu zaprzecza. Podano w nim informację o wypłaceniu Żydom wynagrodzenia, stanowiącego co prawda jedynie

⁶⁰ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 593.

80 proc. płacy robotnika polskiego, ale im zapłacono. W dokumencie zawarto także informację, że koszty żywienia i zakwaterowania w tym przypadku były pobierane od samych robotników żydowskich. Treść narracji w tekście głównym zupełnie nie przystaje do warstwy informacyjnej dokumentu. Tym samym autor nie tyle myli się w interpretacji, ile przeinacza fakty⁶¹.

Kolejny przykład podawania zupełnie niewiarygodnych danych służących do wyciągania pożądanых wniosków dotyczy Warszawy. Przywołując treść dokumentu archiwalnego wytworzonego podczas pracy Komisarzychnego Burmistrza Miasta Warszawy, Rossoliński-Liebe pisze:

Złożoność polityki podatkowej i rola, jaką odgrywali w niej rajcy miejscy w nią zaangażowani, można zilustrować na przykładzie Warszawy. Z zachowanych dokumentów administracji wynika, że burmistrz Kulski i jego administracja miejska byli aktywni we wszystkich obszarach polityki podatkowej. W zasadzie bronili interesów polskiej społeczności kosztem żydowskich mieszkańców miasta i wykorzystywali antysemickie warunki, aby czerpać korzyści z bezradności Żydów⁶².

Celem potwierdzenia tego komentarza autor powołuje się na przekazaną przez stadthauptmanna Warszawy Ludwiga Leista burmistrzowi Kulskiemu informację, zgodnie z którą zezwoli on na wykonanie muzyki ulicznej „tylko w bardzo wyjątkowych przypadkach i tylko na obszarze objętym epidemią”⁶³. Nie jest konieczne odwoływanie się do treści dokumentu archiwalnego, gdyż Rossoliński-Liebe zwyczajnie sam sobie zaprzecza. Zarówno w dokumencie, jak i w monografii czytamy, że stadthauptmann Leist, Niemiec, zabronił Żydom wykonywania muzyki ulicznej. Z niewiadomych powodów autor manipuluje tekstem, wskazuje, że w tym przypadku Polacy czerpali korzyści z tragedii Żydów. Trudno domyślić się, o jakich korzyściach wspomina, a osobą, która zabroniła wykonywania muzyki,

⁶¹ Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim (dalej APW OGM), Akta miasta Sochaczewa, 342, Umowa o pracę zawarta pomiędzy kreishauptmannem Sochaczew-Błonie a burmistrzem Sochaczewa Prause, Warszawa, 24 V 1941 r., k. 12.

⁶² *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 668.

⁶³ *Ibidem*.

był niemiecki urzędnik. Nie wiadomo, skąd Rossoliński-Liebe czerpie materiał do swoich konstatacji.

Omawiając sprawy egzekwowania podatków od Żydów w getcie warszawskim, również zaproponował podobną, czyli nieopartą na faktach, interpretację. Przytoczmy fragment monografii:

Wątpliwości budził również sposób, w jaki Kulski domagał się „niezapłaconych” rachunków. Chociaż rachunki za gaz musiały być płacone przez osoby prywatne w getcie, uznał, że gazownia [miejska – przyp. D.S.] powinna ściągać należną jej kwotę za całe getto. Czyniąc to, powoływał się na decyzje stadthauptmanna, między innymi tę z 29 czerwca 1942 r. dotyczącą opłat za prąd, wodę i kanalizację. [...] W lipcu 1942 r. administracja miejska przedstawiła Judenratowi należną gazowni miejskiej kwotę 96 955 zł. W końcu burmistrzowi udało się zmusić Judenrat do płacenia rachunków zubożałych lub zamordowanych Żydów⁶⁴.

Scharakteryzowane działania, z pewnością moralnie wątpliwe, nie były, jak interpretuje je autor, wdrażane z inicjatywy burmistrza. Sprawował on władzę wykonawczą w mieście jako podległy stadthauptmannowi i na wydaną przez niego decyzję z 29 czerwca 1942 r. w sprawie egzekucji opłat się powoływał. Mimo to Rossoliński-Liebe prowadzi narrację w taki sposób, by nie pokazywać odpowiedzialności Leista, choć źródła niezbieżnie wskazują na jego decyzyjność. O podatkach nie decydował burmistrz, poza tym ich głównym beneficjentem była tak często przez autora pomijana „administracja niemiecka”. Oprócz tego trudno wskazać, co ma na myśli, pisząc o pobieraniu podatku od zamordowanych Żydów, zwłaszcza że dokument z lipca 1942 r., do którego treści się odwołujemy, prawdopodobnie powstał przed wielką akcją deportacyjną, choć masowe mordy były dokonywane przez Niemców już wcześniej. Być może autor ma na myśli Żydów, którzy zginęli w inny sposób, tego jednak w żaden sposób nie uściśla i tworzy obraz nieprawdziwy⁶⁵.

⁶⁴ Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej APW), Komisaryczny Burmistrz Miasta Warszawy (dalej KBMW), 70, Komisaryczny Burmistrz miasta Warszawy do Dyrekcji Gazowni Miejskiej, Warszawa, lipiec 1942 r., k. 45; *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 674–675.

⁶⁵ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 674–675.

Przyjęta przez Rossolińskiego-Liebego interpretacja działań burmistrza Otwocka Gadomskiego doprowadziła go do wniosku, że burmistrz prowadził kampanię na rzecz pobierania podatku turystycznego, zwanego „taksą klimatyczną”, w dzielnicy żydowskiej. Gadomski, w myśl narracji autora, miał karać lub wypędzać z miasta tych, którzy nie opłacili jej w terminie⁶⁶. Treść dokumentu, właściwie typowego dla okupacji niemieckiej afisza sporządzonego w języku niemieckim i polskim, nie wskazuje, by burmistrz sam dążył do karania Żydów nieopłacających składek, lecz że działał z polecenia Niemców. Co więcej, za pobieranie „taksey klimatycznej” odpowiadał urzędnik Judenratu, a burmistrz jedynie zachęcał Żydów do jej uiszczenia. Ostrzegał rzeczywiście, że osoby nieplacące jej w terminie mogą liczyć się z „zastosowaniem właściwych sankcji aż do usunięcia uchylających się od płacenia takowej”. Co istotne, podejmował decyzję na podstawie bliżej nieokreślonego statutu. Wskazuje to, że oba podmioty – zarówno burmistrz, jak i osoby zobowiązane przez Niemców do ściągania taksy – wiedziały o umownych zapisach wynikających ze statutu. Autor nie odnosi się do tego w żaden sposób, tak jakby burmistrz podejmował decyzje samodzielnie. Poza tym nie interesuje go, czy płacenie taksy dotyczyło całego miasta, czy jedynie dzielnicy żydowskiej. Wnioski mają nas przekonać, że ściąganie podatków było elementem represji wobec Żydów, choć Rossoliński-Liebe nie znajduje na to argumentów⁶⁷.

W innym miejscu stwierdza:

Praktyka ściągania podatków i egzekwowania ich w getcie jest bardzo zróżnicowana, a procedury egzekucyjne są opisane w dwóch dokumentach, które Kulski wysłał do Leista. W pierwszym z nich, datowanym na 29 listopada 1941 r., burmistrz zwrócił się do stadthauptmanna o zwolnienie „administracji miejskiej” z obowiązku pobierania długów w getcie i poinstruowanie Judenratu, by jego urzędnicy się tym zajęli. Prawdopodobnie motywem tej prośby był fakt, że w tym czasie Żydzi byli już tak zubożali, że administracja miejska z trudem ściągała podatki i nie opłacało już się im pracować w getcie. Trzecią

⁶⁶ *Ibidem*, s. 682.

⁶⁷ Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Otwocku (dalej APW OO), Akta miasta Otwocka (dalej AmO), 2278, k. 11, Zarząd Miejski Otwock. Obwieszczenie podpisane przez burmistrza Jana Gadomskiego, Otwock, 5 III 1941 r., k. 11.

możliwością [trudno określić dlaczego trzecią – przyp. D.S.] jest to, że skandaliczne zachowanie urzędników podatkowych wymknęło się spod kontroli i musiało zostać powstrzymane. Kulski pisał: „Doświadczenia w egzekwowaniu prawa przez władze miejskie na terenie dzielnicy żydowskiej prowadzą do przekonania, że ściąganie należności od ludności żydowskiej jest coraz trudniejsze i zazwyczaj bezcelowe. Wskutek ciągłego przemieszczania się Żydów w obrębie ich dzielnicy, wzrasta również odsetek tzw. adresów niemożliwych do ustalenia. To sprawia, że działania egzekucyjne stają się coraz trudniejsze i nadmiernie obciążają biuro pracą papierkową, dochodzeniami adresowymi i podobnymi zadaniami biurowymi”⁶⁸.

Dokument w sposób klarowny wskazuje, że głównymi powodami, dla których burmistrz podjął próbę rezygnacji z pobierania podatków w getcie, były problemy z zastaniem Żydów pod właściwymi adresami zamieszkania oraz związana z tym praca biurowa i dochodzeniowa, a także potencjalne wysokie zagrożenie zarażeniem polskich urzędników tyfusem.

Do przytoczonego cytatu Rossoliński-Liebe dodał jeszcze, że dla „Kulskiego były również ważne względy medyczne – niektórzy urzędnicy byli zarażeni tyfusem” oraz „burmistrz chciał zachować kontrolę nad pobieraniem podatków przez Judenrat”⁶⁹. Powołując się w powyżej cytowanych fragmentach na dokument wysłany przez burmistrza Kulskiego do stadthauptmanna Leista, autor ocenia, że działania urzędników podległych burmistrzowi były skandaliczne, lecz nie precyzuje, na czym ta „skandaliczność” miałaby polegać. Tego rodzaju stwierdzenie – dodajmy niezasadne – budzi zdziwienie w przypadku stosowania go w pracy naukowej. Taki osąd nie świadczy dobrze o pisarskim przygotowaniu historyka do pracy analitycznej. Niezasadność tego rodzaju twierdzenia pogłębia to, że nie jest ono poparte jakimkolwiek argumentem natury merytorycznej. Autor nawet w skierowanym przez burmistrza do stadthauptmanna Leista piśmie, w którym zabiegał on o oddalenie od swoich urzędników obowiązku ściągania długu od Żydów, upatruje pewnej „interesowności” polskiego włodarza miasta. Stąd w ko-

⁶⁸ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 678.

⁶⁹ *Ibidem*.

mentarzu autor bez racjonalnych dowodów dywaguje, że burmistrz jako przedstawiciel władz miejskich czerpał uprzednio zyski, ściągając podatki, lecz w chwili, gdy wystawiany był dokument, przestało mu się to opłacać i z tego powodu prosił kreishauptmanna o zdjęcie ze swoich urzędników obowiązku prowadzenia tych czynności. Autor po raz kolejny nie analizuje zwykłej treści dokumentu archiwalnego, interpretując zawarte w nim dane tak, aby potwierdzić własne tezy bez powołania się na prawdziwe informacje. Rossoliński-Liebe nie bierze więc pod uwagę, że głównym beneficjentem egzekwowanych na Żydach, a także na Polakach podatków były władze niemieckie. Jego komentarz o tym, że burmistrz chciał zachować kontrolę nad pobieraniem podatków przez Judenrat, podczas gdy składał on podanie o całkowite zwolnienie i jego, i jego urzędników z tego obowiązku, jest nonsensowny i dowodzi, że autor nie potrafi wyciągnąć oczywistych wniosków z faktów. Czy naprawdę uważa, że kontrolę nad pobieraniem podatków od Żydów można uzyskać wskutek zwolnienia z tego obowiązku? Burmistrz liczył na to, że wniosek złożony do Leista rozwiąże zarysowane problemy – sam władarz miasta nie podejmował decyzji w sprawach, które leżały w kompetencji stadthauptmanna. Tego jednak Rossoliński-Liebe zdaje się nie dostrzegać, natomiast znacznie łatwiej wyciąga wnioski mające wskazywać na interesowność urzędnika oraz jego antyżydowską postawę, podczas gdy cytowane przez niego dokumenty nie potwierdzają jego interpretacji⁷⁰.

Aktywność nieznanego z imienia rzeźnika o nazwisku Malczyk, który zwrócił się 3 maja 1940 r. z wnioskiem do burmistrza Kulskiego o przydział stanowiska nr 39 w hali przy ul. Koszykowej w Warszawie, należącego wcześniej do żydowskiego handlarza Laksa, stała się kanwą do zobrazowania przez Rossolińskiego-Liebeggo zmiany „na gorsze” w stosunku Polaków do Żydów „zaledwie kilka miesięcy po rozpoczęciu wojny”⁷¹. Autor stosuje w tym przypadku proste rozumowanie – Polak chciał przejąć stanowisko po Żydzie w hali przy Koszykowej w Warszawie, więc jego czyn świadczy o tym, że był złym człowiekiem. W domyśle inni Polacy też zachowywali się w podobny sposób. Tego rodzaju uogólnienie autora jest nadużyciem popartym tylko jednym przykładem. Należy dodać, że autor nie wziął pod uwagę

⁷⁰ APW, KBMW, 70, Den Kommissarische Buergermeister der Stadt Warschau and den Herrn Stadthauptmann, 24 XI 1941, k. 27.

⁷¹ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 610.

faktu, że Malczykowi tego stanowiska nie przyznano, gdyż jego wniosek negatywnie rozpatrzyli inni Polacy – urzędnicy Komisarycznego Zarządu Miasta Warszawy, którzy podlegali burmistrzowi Kulskiemu. Czy te działania mają wskazywać na pogorszenie stosunku społeczeństwa polskiego do Żydów pół roku po wrześniu 1939 r., skoro jeden Polak wnioskuje o „stanowisko po Żydzie”, a inni to blokują? Komentarz autora w tym zakresie w gruncie rzeczy wykracza poza dyskurs historyczny, nosząc po raz kolejny znamiona wtrętu o charakterze publicystycznym⁷².

Następne, równie kuriozalne wnioski zaproponowane przez Rossolińskiego-Liebedo dotyczą wydarzeń w Otwocku. Piastujący w nim urząd burmistrza Gadomski został zobowiązany przez Niemców do sporządzenia listy wszystkich sklepów z podziałem na tzw. aryjskie i żydowskie. Burmistrz rzeczywiście takie zestawienie przedstawił. Autor wskazuje, że Gadomski odpowiadał za przejęcie sklepów, lecz nie podał żadnych okoliczności obrazujących ten proces⁷³. Krytycznej refleksji Rossolińskiego-Liebedo umykają niestety realia i specyfika miasta, jakim był Otwock. Upadek wielu sklepów, z czego wynikała także ich konfiskata, w dużej mierze był związany z polityką niemieckiego okupanta, wskutek której Otwock stracił znaczenie jako uzdrowisko i kurort. Warto zauważyć, wskazując na ten sam dokument, na który powołuje się autor niestety bez odpowiedniej heurystyki źródłowej, że na ponad 180 sklepów 68 nie przetrwało pierwszych lat okupacji niemieckiej z uwagi na małą liczbę kuracjuszy odwiedzających uzdrowisko. Dotyczyło to także restauracji oraz drobnych zakładów rzemieślniczych, kamaszników, krawców, szewców itp. Przejęcie większości firm wynikało więc przede wszystkim z upadku gospodarczego miasta, do którego doprowadzili Niemcy, a nie z polityki burmistrza⁷⁴.

Postawa burmistrza Piaseczna Karola Roschildta w związku z wywożeniem przedmiotów z miejscowego getta, wzięwszy pod uwagę dokumentację, nie została zinterpretowana zgodnie z prawdą. W ocenie autora powołującego się na treść dokumentu skierowanego przez burmistrza do unterscharführera Erlingera,

⁷² APW, KBWM, 1, Pełnomocnik Szefa Dystryktu dla miasta Warszawy do Pana Komisarycznego Burmistrza. Wydział Przemysłowy, Warszawa, 3 V 1940 r., k. 18.

⁷³ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 621.

⁷⁴ APW OO, AmO, 710, Gmina Otwock. Wykaz sklepów i warsztatów pracy, b.d.m., k. 25 (jęz. niem.), k. 27 (tłum. pol.).

„włodarz miasta” protestował głośno przeciwko wywożeniu przedmiotów z getta, sugerując, że chciał ten majątek zostawić dla siebie. Autor niestety zdaje się nie rozumieć podstawowej wymowy dokumentu. Burmistrz pisał, że przedmioty z getta były kradzione i że na każdy wywożony przedmiot powinno być wystawione pokwitowanie. Nie śmiał potępiać samego proceduru, ale żądał wystawiania dokumentu stwierdzającego, że każdy z tych przedmiotów był przez SS zabierany z dzielnicy żydowskiej⁷⁵.

Odnosząc się do ograniczania kompetencji Kulskiego, Rossoliński-Liebe napisał:

20 listopada 1939 r. jego pole manewru w odniesieniu do żydowskiej działalności handlowej zostało wyraźnie ograniczone. Nie wolno mu już było udzielać Żydom licencji handlowych, zezwalać im na pracę jako niezależni rzemieślnicy oraz pozwalać na otwieranie nowych lokali handlowych. Burmistrz nie mógł także dopuszczać do ruchu powozów, rowerów i innych pojazdów. Żydzi mogli być zatrudnieni jedynie w przedsiębiorstwach żydowskich. Pozwolono Kulskiemu jedynie na wyrażanie zgody na prowadzenie działalności handlowej przez Polaków i etnicznych Niemców, wskutek czego nie czyniono żadnych różnic między nimi. Tymi przepisami władze miejskie zapoczątkowały przejmowanie mienia żydowskiego, które zagarniał Kulski i zarząd miasta, zaś beneficjentami byli głównie Polacy⁷⁶.

Ten fragment dotyczy kilku wątków i każdy z nich wymaga wyjaśnienia. Po pierwsze, zastosowano w nim napisane w stronie biernej i bezosobowe frazy: „jego pole manewru zostało [...] ograniczone”, „nie wolno mu już było” oraz „pozwolono Kulskiemu”, za sprawą których autor po raz kolejny odsuwa Niemców od odpowiedzialności za ich decyzje. Zauważmy, że między 1935 a 1939 r. Kulski miał uprawnienia wynikające z pełnionej funkcji wiceprezydenta Warszawy i dotyczyły one zarówno Polaków, jak i Żydów zamieszkających w stolicy Polski. Dodajmy, że przedwojenne prawo polskie nie zabraniało Żydom prowadzenia biznesów, a okupanci

⁷⁵ APW OGM, Akta miasta Piaseczna (dalej AmP), 3213, Burmistrz Piaseczna Karol Roschildt do unterscharführera Erlingera, Piaseczno, 28 I 1941, k. 13.

⁷⁶ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 611.

niemieccy tego zabraniali. To oni decydowali o tym, że Kulskiemu „ograniczono jego pole manewru”, „nie wolno mu już było” oraz „pozwolono mu”, a literalnie wszystkie wskazane „zasady” zostały podyktowane, w myśl prawa niemieckiego, przez Komisarza Rzeszy dr. Sauberzweiga, który w dokumencie cytowanym przez Rossolińskiego-Lieiego występuje jako Prezydent Miasta Warszawy, czyli zwierzchnik burmistrza miasta. To właśnie on 22 listopada 1939 r. podał Kulskiemu na piśmie wyszczególniony wyżej zbiór poleceń, powołując się na wyniki rozmów, które toczyły się podczas bliżej nieznanej konferencji 20 listopada 1939 r.⁷⁷ Tak więc to Niemcy wprowadzali prawa już na początkowym etapie okupacji, a nie Kulski. Bezsprzecznie trzeba odnieść się do cytowanego w powyższym fragmencie komentarza, zgodnie z którym „pozwolno Kulskiemu na prowadzenie działalności handlowej przez Polaków i etnicznych Niemców, wskutek czego nie czyniono żadnych różnic między nimi”. Niestety, fragment ten fałszywie wskazuje, jakoby Niemcy i Polacy mieli możliwość prowadzenia działalności biznesowej jak równy z równym. Tymczasem wszystko podporządkowano przede wszystkim niemieckiej polityce rasowej, wskazując, że Polacy byli upośledzeni wobec Niemców. Jeżeli zauważymy inne realia funkcjonowania miast w GG, w których Niemcy konfiskowali polskie przedsiębiorstwa, a także organizowali łapanki wśród Polaków i wysyłali ich za sprawą Arbeitsamtów na przymusowe roboty w głąb Rzeszy, to z całą pewnością należy przyznać, że różnica między Niemcami a Polakami, także w kwestii możliwości prowadzenia przedsiębiorstw, istniała. Autor zapomina również o kontekście historycznym, w tym o licznych represjach Niemców wobec Polaków, zwłaszcza torturach, aresztowaniach, zsyłkach do obozów koncentracyjnych i obozów pracy oraz licznych obowiązkowych kontyngentach.

Burmistrz Grójca Antoni Wojdak w narracji Rossolińskiego-Lieiego został obarczony odpowiedzialnością za wysiedlenie w czerwcu 1940 r. Żydów z domów przeznaczonych na potrzeby Wehrmachtu. Ponadto pod względem władzy i decyzyjności autor zrównał burmistrza Polaka z niemieckim kreishauptmannem Wernerem Zimmermanem – tak jakby to oni obaj mieli podobne uprawnienia w zarządzaniu domami żydowskimi⁷⁸. Treść dokumentu, na którym oparty jest

⁷⁷ APW, KBMW, 55, W/z prezydenta miasta Warszawy do pana komisarzyckiego burmistrza. Wydział przemysłowy. Tłumaczenie, Warszawa, 22 XI 1939 r., k. 2.

⁷⁸ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 494.

omówiony fragment monografii, jasno wskazuje, że wniosek w sprawie zajęcia mieszkań dla Wehrmachtu złożyła Komendantura Placu (Ortkommandantura), obligując burmistrza do przygotowania listy wolnych – tzw. pożydowskich – lokali⁷⁹. Działania burmistrza Antoniego Wojdaka ukazano tak, jakby sam z własnej inicjatywy zabierał mieszkania Żydom. Dokument nie uprawnia do takiej konkluzji, skoro to żołnierze Wehrmachtu potrzebowali lokali.

Bazując na dokumencie z kancelarii miasta Otwocka, autor próbuje udowodnić, że burmistrz Gadowski był odpowiedzialny za wybór terenu, na którym powstało getto, nie bierze jednak pod uwagę, że nie działał on z własnej inicjatywy, lecz aktywność w tym zakresie została mu zlecona 2 lipca 1940 r. przez kreishauptmanna kreis Warschau-Land Hermanna Ruprechta. Burmistrz otrzymał polecenie przeprowadzenia analizy dotyczącej liczby mieszkańców miasta ze wskazaniem ich przynależności narodowej, a także podanie informacji o potencjalnym terenie, gdzie mogłoby powstać getto⁸⁰. Rossoliński-Liebe nie odniósł się do dokumentu, w którym stwierdza się, że decyzję w sprawie getta podjął sam kreishauptmann, który 20 września 1940 r. wysłał pismo do Gadowskiego, informując burmistrza, że powstanie ono w tzw. dzielnicy handlowej zamieszkaną głównie przez Żydów. W dodatku w treści dokumentu czytamy, co niestety nie zainteresowało autora, że Ruprecht nakazał, by przesiedlenie Żydów do getta z pozostałych dzielnic miasta zostało przeprowadzone w ciągu ośmiu dni. Poza tym na podstawie dokumentu dowiemy się, że to kreishauptmann, a nie burmistrz zakazał Żydom nabywania gruntów, prowadzenia działalności gospodarczej oraz wynajmowania lokali użytkowych i gospodarczych poza dzielnicą nr 1, to jest poza dzielnicą żydowską. Zakazy te obowiązywały w niej również Polaków. Ruprecht oświadczył, że jeżeli w przyszłości wyda pozwolenie na przesiedlenie Żydów, to będą oni mogli się osiedlić wyłącznie na terenie dzielnicy nr 1. Mimo że Rossoliński-Liebe powołuje się na dokumenty, odnosi się do ich treści jedynie zdawkowo, celowo zapewne pomijając, iż za tworzenie getta był odpowiedzialny urzędnik niemiecki⁸¹. W innym

⁷⁹ APW OGM, Akta miasta Grójca 542, Ortskommandantur do burmistrza Grójca, Grójec, 4 VI 1940 r., k. 43. Warto także wspomnieć, że autor nie podaje w przypisie informacji o wystawcy dokumentu, którym była Komendantura Placu (Ortkommandantur).

⁸⁰ APW OO, AmO, 2279, k. 4; *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 473.

⁸¹ APW OO, AmO, 2279, Kreishauptmann des Kreis Warschau-Land and der Herrn Bürgermeister in Otwock, Warschau, 20 IX 1940, k. 36.

przypadku stara się dowieść, powołując się na instrukcję z 26 września 1940 r. kreishauptmanna kreis Warschau-Land, że rzekomo Gadomski zmodyfikował ją na korzyść ludności polskiej. Choć przytacza jej treść, nie wskazuje, w jakim punkcie burmistrz Otwocka dokonał przekształcenia treści dokumentu. Ta interpretacja wydaje się nadużyciem, a jednocześnie kolejnym wtrętem publicystycznym⁸².

Omawiając powołanie otwockiego getta, odwołajmy się do kolejnego fragmentu książki: „Burmistrz starannie zastosował się do wezwania starosty Ruprechta z 2 lipca 1940 r., aby do 1 sierpnia 1940 r. opracować plan dla getta w jego mieście”⁸³. Dokument, na który autor powołuje się w tym fragmencie, dotyczy zupełnie innej sprawy, w dodatku jego adresat to nie tylko burmistrz Otwocka. Przytoczmy treść pisma skierowanego przez kreishauptmanna kreis Warschau-Land Ruprechta do burmistrzów i wójtów, do którego także odwołuje się Rossoliński-Liebe:

zamierzam w każdej gminie urządzić ghetto dla Żydów. Upraszam po ewentualnym uprzednim porozumieniu się z przewodniczącym tamtejszej rady żydowskiej, przedstawić mi odpowiednie propozycje. Plan miejscowy z zaznaczeniem przewidzianych granic getta należy mi przedstawić. Termin 1.08. [19]40⁸⁴.

Na podstawie tego materiału aktowego nie jest możliwe wysnucie wniosku o starannym zastosowaniu się przez burmistrza Otwocka do zarządzenia kreishauptmanna, lecz jedynie to, że ten ostatni wyraził wolę powołania gett w kreis Warschau-Land.

Zgodnie z rozkazem kreishauptmanna Ruprechta z 13 stycznia 1941 r. getto w Piasecznie zostało ogrodzone. Informację o tym miejscowy burmistrz przedstawił prezesowi Rady Żydowskiej pięć dni później. Według Rossolińskiego-Liebeggo wóldarz miasta odpowiadał także za przeprowadzenie tej czynności⁸⁵. Po raz kolejny narracja w monografii zupełnie nie przystaje do treści dokumentu, który autor

⁸² APW OO, AmO, 2277, Obwieszczenie wydane przez burmistrza Jana Gadomskiego podpisane przez kreishauptmanna dr. Ruprechta, Otwock, 26 IX 1940 r., k. 8.

⁸³ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 473.

⁸⁴ APW, OO, AmO, 2279, k. 4.

⁸⁵ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 474.

przytacza w przypisie. Zgodnie z dokumentem za wszelkie czynności w zakresie zamknięcia getta w Piasecznie odpowiadał prezes Rady Żydowskiej. To właśnie on na podstawie decyzji kreishauptmanna został zobowiązany do wykonania ogrodzenia z drutu, a także podwyższenia parkanu na poszczególnych posesjach, przesunięcia bram wjazdowych oraz zamontowania odpowiednich tablic informacyjnych. Ponadto – jak wskazuje dokument archiwalny – Rada Żydowska została zobowiązana do wystawienia wart strzegących wejścia lub wjazdu do dzielnicy żydowskiej⁸⁶. Burmistrz nie został zobligowany do wykonywania żadnej z wymienionych czynności, przekazał jedynie przewodniczącemu Rady Żydowskiej wydane przez kreishauptmanna polecenia.

Kolejny przykład, kiedy autor odnajduje treści niewystępujące w dokumencie, dotyczy Otwocka. Według Rossolińskiego-Liebego burmistrz Gadomski polecił przewodniczącemu Judenratu Ickowi Lesmanowi, by ten podczas przesiedlania Żydów w obręb miasta w ramach gettoizacji „jak najprędzej” skontaktował się z kierownikiem komisariatu Policji Polskiej Bronisławem Marchlewiczem⁸⁷. Sformułowanie „jak najprędzej” w dokumencie nie pada, jest natomiast wskazanie, zgodnie z którym burmistrz sugeruje Lesmanowi, aby „w razie potrzeby zawczasu porozumieć się w tej sprawie z Kierownikiem Komisariatu Policji Polskiej p. Marchlewiczem”⁸⁸. Dokument został przytoczony z sugestią, iż to otwocki burmistrz odpowiadał za przesiedlenie Żydów w mieście. Dodatkowo, wymyślone przez autora określenie „jak najprędzej” ma wzmacniać narrację o odpowiedzialności burmistrza za przesiedlenia i o współdziałaniu w tej sprawie z kierownikiem komisariatu Policji Polskiej. Decyzję w sprawie przesiedleń wydał tymczasem kreishauptmann Ruprecht, natomiast burmistrz, o czym traktuje cytowany dokument, przekazał Judenratowi polecenie przez niego podyktowane – innymi słowy burmistrz jedynie dostarczył Lesmanowi rozkazy wydane przez przedstawiciela administracji niemieckiej. Podkreślmy, że żadnemu burmistrzowi ani innemu władarzowi miasta Niemcy nie pozwolili kształtować polityki ludnościowej bez ich wiedzy.

⁸⁶ APW, OGM, AmP, 3213, Burmistrz Piaseczna do Pana Prezesa Rady Żydowskiej, Piaseczno, 18 I 1941 r., k. 11–11v.

⁸⁷ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 478.

⁸⁸ APW OO, AmO, 2279, Burmistrz Jan Gadomski do Przewodniczącego Rady Żydowskiej w Otwocku, Otwock, wrzesień 1940, k. 44.

O kolejnej błędnej interpretacji dokumentów świadczy następujący fragment: „Skarb miasta Skierniewice skorzystał na tym, że w 1940 r. sprzedano 35 sklepów żydowskich, a ich właściciele musieli uregulować długi”⁸⁹. Co więcej, dokument, do którego odwołuje się autor, czyli lista sklepów żydowskich, stanowi załącznik do innego materiału archiwalnego. Ma to znaczenie, ale Rossoliński-Liebe to pomija. Z całości dokumentu wynika, że w Skierniewicach na polecenie niemieckiego kreishauptmanna powstało getto. Wskutek tego Żydzi zostali zmuszeni do opuszczenia własnych sklepów, z których się utrzymywali, i przeniesienia się do dzielnicy żydowskiej. Ich własność, czyli sklepy, pozostały na terenie nieobjętym gettoizacją, czyli poza gettem. Likwidacja sklepów była więc pokłosiem utworzenia getta, a nie wynikiem decyzji burmistrza⁹⁰. Dokumenty nie wskazują, czy skarb miasta skorzystał na sprzedaży sklepów i czy faktycznie był beneficjentem tego procesu.

Pisząc o Węgrowie, autor monografii podaje, że na początku wojny liczba Żydów w mieście zwiększyła się w związku z przesiedleniami z dużych polskich miast, takich jak Łódź, oraz z okolicznych miasteczek. W tym fragmencie wyraźnie brakuje wskazania na sprawców tych przesiedleń, czyli Niemców⁹¹. Świadczy o tym także m.in. zdanie autora dotyczące kreisu Sokółów-Węgrow pod koniec 1941 r.: „trzeba było zorganizować ich przeniesienie z małych do większych gett”⁹². Autor wspomina o istnieniu siedmiu gett w kreisie Sokółów-Węgrow, ale zapomina dodać, że zostały one powołane na podstawie zarządzenia starosty sokółowsko-węgrowskiego, na co bezsprzecznie wskazuje treść dokumentu, w którym Niemiec, zastępca kreishauptmanna dr Hermann, napisał, że „zarządził utworzenie siedmiu dzielnic mieszkaniowych w powiecie Sokółów-Węgrow”⁹³. Tej informacji, a zarazem deklaracji, że sam starosta, a nie burmistrz czy wójt, stał za ich utworzeniem, autor niestety nie przytacza. Idzie nawet dalej i powołując się na

⁸⁹ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 612.

⁹⁰ APW OGM, Akta miasta Skierniewic, sygn. 659, Zaświadczenie dotyczące mianowania przez Zarząd miejski p. Janusza Moczulskiego technicznym kierownikiem robót, związanych z ogrodzeniem dzielnicy żydowskiej, b.m., 21 XI 1940 r., k. 6; APW, OG, Akta miasta Skierniewic, 659, Wykaz wyprzedanych sklepów żydowskich, b.d., k. 7.

⁹¹ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 500–501.

⁹² *Ibidem*, s. 502.

⁹³ *Ibidem*, s. 502; APS, Akta miasta Węgrowa (dalej AmW), 46, Referat Spraw Wewnętrznych urzędu kreishauptmanna w Sokółowie do wszystkich burmistrzów i wójtów. Pismo podpisane przez dr. Hermanna, Sokółów, 9 XII 1941 r., k. 45.

dokument wytworzony przez kreishauptmanna sokołowsko-węgrowskiego, podaje, że burmistrz Węgrowa Władysław Okulus zorganizował „wspólnie z innymi burmistrzami i wójtami z terenu powiatu i starostą” zaprzęgi konne, aby przewieźć Żydów z Węgrowa lub innych miejsc. Zaproponowana interpretacja nie jest zgodna z prawdą, gdyż burmistrz i inni urzędnicy Polacy nie wykazywali samodzielnej inicjatywy w sprawie podstawiania zaprzęgów, lecz działali na polecenie starosty. Poza tym autor podaje, że właściciele furmanek otrzymywali wynagrodzenie za swoje usługi i niektórzy czerpali z tego zyski, a starosta Ernst Gramß zapowiedział egzekwowanie najsurowszych kar wobec tych, którzy stosowali lichwiarskie ceny⁹⁴. Autor przedstawia zatem interpretację, zgodnie z którą zły burmistrz kazał zorganizować getto, a dobry starosta zabronił czerpać lichwiarskich zysków. Według toku rozumowania Rossolińskiego-Lieiego kreishauptmann nakazał podstawienie podwód, a zobowiązani do tego ludzie nie wykonywali tej pracy dobrowolnie. Informacja o karach nie świadczy o tym, jak wskazuje autor, że pracownicy czerpali z tego zyski, lecz o tym, iż kreishauptmann przez upomnienie wpływał na utrzymanie dyscypliny, a także wymuszał wykonanie jego rozkazu. Na marginesie można zauważyć, że pod dokumentem dotyczącym podstawiania podwód podpisał się Ernst Gramß, podczas gdy faktycznym autorem był jego zastępca dr Hermann. Odpowiadały więc za to władze niemieckie. Rossoliński-Liebe napisał także, że przesiedlenie Żydów do większych miast w powiecie ułatwiło później ich deportację do obozów zagłady – to prawda, lecz pomijanie roli Niemców może prowadzić do fałszywych wniosków.

Autor podjął w monografii problem postaw burmistrzów wobec deportacji Żydów do obozów zagłady – „likwidacji gett”, będących działaniami niezwykle brutalnymi, w czasie których Niemcy zabijali tysiące Żydów na ulicach miast. Rossoliński-Liebe pisze:

Polscy burmistrzowie różnie zachowywali się podczas wysiedleń i rozstrzeliwań. Podczas gdy niektórzy z nich wycofali się w te dni, aby uniknąć bycia świadkiem tych strasznych scen, inni aktywnie w nich uczestniczyli. Zasad-

⁹⁴ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 502; APS, AmW, 46, Referat Spraw Wewnętrznych urzędu kreishauptmanna w Sokołowie do wszystkich burmistrzów i wójtów. Pismo podpisane przez dr. Hermanna, Sokołów, 9 XII 1941 r., k. 45.

niczo burmistrzowie nie mogli uchylić się od odpowiedzialności, ponieważ musieli wykonywać rozkazy otrzymywane od sił okupacyjnych i dlatego dokładnie wiedzieli, co dzieje się w ich mieście. W przeciwieństwie do niektórych starostów powiatowych i etnicznych niemieckich burmistrzów, nie ma zapisów, by polscy burmistrzowie mordowali Żydów własnymi rękami w dniu deportacji. Dlaczego tak się nie stało – gdyż nie wolno im było nosić broni; gdyż zamordowanie Żyda nie było ich obowiązkiem, gdyż takie zachowanie zdyskredytowałoby ich w oczach miejscowej ludności – pozostaje to kwestią otwartą. Wielu burmistrzów było obojętnych na deportację Żydów i nic z tym nie zrobili, ponieważ przyzwyczaili się do prześladowań Żydów. Widać to między innymi w zachowaniu Kulskiego. Kiedy w kwietniu 1940 r. doszło do pogromu wielkanocnego w Warszawie, był oburzony i dlatego interweniował u Leista. Natomiast deportacjom latem 1942 r. tylko biernie się przyglądał i nie interweniował. Motto każdego dnia roboczego brzmiało: „biznes jak zwykle”⁹⁵.

Spekulacje autora wykraczają daleko poza dyskurs historyczny i po raz kolejny mają znamiona publicystyki, a nie rzetelnie przygotowanej pracy naukowej. Całkowicie nieuprawnione w tego typu dysertacji są rozważania z gatunku „co by było, gdyby...”. Rossoliński-Liebe takie dywagacje jednak podejmuje, co więcej, pozostawia wątpliwej wartości refleksję otwartą, akcentując, że gdyby tylko burmistrzowie posiadali broń, a zabicie Żyda było ich obowiązkiem oraz nie wiedzieliby, że ich antyżydowskie działania zdyskredytowałyby ich w oczach ludności, to z pewnością mogli być brutalni i w domyśle... zabijać Żydów. To nie koniec niezasadnych i nieprawdziwych, krzywdzących i niesprawiedliwych, a także zupełnie nienaukowych wtrętów w przytoczonym wyżej fragmencie. Rossoliński-Liebe uwypukla obojętną postawę burmistrzów, w tym Kulskiego, a zarazem okrasza to zupełnie niemerytorycznym i niehistorycznym komentarzem: „biznes jak zwykle”. Pojawiają się więc pytania: na jakiej podstawie autor twierdzi, że postawa Kulskiego była obojętna? Co miał on zrobić, jak zareagować? Czy miał zabronić Niemcom przeprowadzania egzekucji w Warszawie? Autor stosuje wręcz odwrócenie pojęć. O jakim „biznesie” wspomina, zważywszy, że to Niemcy tworzyli urzędy powiernicze i inne struktury

⁹⁵ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 693.

administracyjne w celu przejmowania mienia zarówno należącego do Polaków, jak i Żydów? Zapewne autor zamierzał podkreślić „interesowność” burmistrza w rzekomo prowadzonej przez niego „polityce” antyżydowskiej. W cytowanym fragmencie nie występują niemieccy okupanci. Poza tym autor nie pokusił się o przeprowadzenie choćby prostej analizy historycznej, którą zastąpił niejasnym językiem publicystyki, w dodatku pełnym niedomówień, ocierającym się wręcz o historię alternatywną.

Manipulacje autora widać też w innym miejscu. Przytoczmy kolejny fragment książki:

Po 22 września 1942 r. węgrowscy Żydzi zostali zgromadzeni na rynku, wielu z nich zostało rozstrzelanych, pozostali musieli przejść około 17 km do stacji kolejowej w Sokołowie Podlaskim, skąd zostali zabrani pociągiem towarowym do obozu zagłady w Treblince. Z uwagi na liczbę zgromadzonych tam osób – około 6 tys. – przewiezienie tych ludzi było procesem skomplikowanym, wymagającym współdziałania. Ponieważ część Żydów nie była w stanie odbyć podróży pieszo, zostali przewiezieni furmankami zorganizowanymi przez burmistrza Okulusa⁹⁶.

Dalej jest wprawdzie mowa o marszowej kolumnie SS, autor jednak zupełnie nie wskazuje celów jej działania⁹⁷. Podstawowym problemem tego fragmentu jest bezosobowy sposób opowiadania o likwidacji getta w Węgrowie. U autora występują „jacyś” bliżej niezidentyfikowani sprawcy, „ktoś” rozstrzelał Żydów. Nie ma nawet wzmianki, że sprawcami tych morderstw były oddziały niemieckiej policji, SS, żandarmerii itp. Zwróćmy uwagę, że mówimy o pomijaniu elementarnych faktów. Narracja na skutek wyeliminowania sprawców traci sens, a sami odpowiedzialni za zbrodnię, choć przecież znani, zostają pozbawieni tożsamości i nieobecni. Dzięki niemówieniu o Niemcach jako o sprawcach znacznie łatwiej przychodzi autorowi „obarczenie współodpowiedzialnością” za Holokaust burmistrza Węgrowa Okulusa podstawiającego na rozkaz Niemców furmanki. Większego znaczenia z punktu

⁹⁶ *Ibidem*, s. 695.

⁹⁷ *Ibidem*.

widzenia autora nie ma to, że musiał on bezwzględnie wykonywać polecenia Niemców. Podkreślmy wyraźnie, że podobne działania podjęto w setkach, jeśli nie tysiącach innych miejscowości, w których mieszkańcy byli zmuszani do tego rodzaju świadczeń. Wskazuje to na okupacyjną normę i wyklucza nie tylko ich odpowiedzialność, ale tym bardziej winę za tego rodzaju działania.

Na powyższy fragment warto spojrzeć także z innej perspektywy. W prowadzonej narracji z jednej strony występują ujmowani bezosobowo sprawcy mordu – przemilczani Niemcy, z drugiej zaś w sposób bardzo wyraźny została zarysowana postać burmistrza – Polaka, w dodatku znanego z imienia i nazwiska, którego czynności przedstawiono w sposób niezwykle wyraźny, tzn. zobligowanie mieszkańców do podstawienia furmanek. Z jednej strony mamy zbudowaną postać, z drugiej sprawców. Zabieg ten sprawia, że percepcja czytelnika skupia się na osobie wyraźniejszej, dającej się zapamiętać, bardziej namacalnej, znanej. Dodajmy zarazem, że autor nie jest konsekwentny w omawianiu działań burmistrza Okulusa, o czym świadczy kolejny fragment monografii: „Jako burmistrz Okulus nie mógł uniknąć zadań administracyjnych związanych z deportacjami i musiał koordynować administrację miasta, przy czym szczegóły jego działań nie są znane”⁹⁸. Jako burmistrz musiał spełniać rozkazy niemieckiego kreishauptmanna oraz dowódców oddziałów niemieckich mordujących Żydów. Skoro jednak autor nie wie, jakie działania wówczas podejmował burmistrz, to w jakim celu takie zdanie zamieszcza. Czy niezaprzeczalny fakt, że Okulus był wówczas burmistrzem Węgrowa, oznacza, że jest odpowiedzialny za zbrodnie popełnione w ramach Holokaustu? Po raz kolejny prowadzona przez autora analiza została pozbawiona charakteru naukowego. Wybiera on domysły kosztem materiału źródłowego.

W podobny sposób autor wskazał na uczestnictwo burmistrza Kulskiego w deportacjach Żydów. Oto fragment tekstu dotyczący tej kwestii:

Podczas deportacji, która trwała dwa miesiące w Warszawie, wykonywał [Kulski – przyp. D.S.] swoje zwykłe zadania administracyjne. Nie wiadomo, czy lub w jaki sposób on lub administracja miejska wspierali oddział likwidacyjny. Podobnie jak w innych miastach, administracja miejska była najprawdo-

⁹⁸ *Ibidem*.

podobnie zaangażowana. Ponieważ jednak duża część dokumentów została zniszczona, odtworzenie tych działań nie jest możliwe⁹⁹.

Nie mając jakichkolwiek dowodów w postaci archiwaliów, autor po raz kolejny snuje rozważania o pomocy dla oddziałów likwidacyjnych, które podobnie jak w przypadku Węgrowa znów są anonimowe – tak jakby nie były to znane nam oddziały niemieckie¹⁰⁰. Przytoczmy jeszcze fragment, który został umieszczony bezpośrednio po tekście dotyczącym deportacji w Warszawie:

14 września 1942 r., dziesięć dni przed zakończeniem deportacji, poinformował [Kulski – przyp. D.S.] swoich pracowników w liście okólnym o otwarciu dla nich domu wypoczynkowego w Dąbrowie Leśnej pod Warszawą, gdzie od 20 września będą mogli spędzać wakacje z rodzinami w korzystnych cenach¹⁰¹.

Na pierwszy rzut oka fragment ten niczego ważnego nie obrazuje. Pozornie jest on zupełnie nie na temat. Zamieszczenie go jednak tuż po informacji o deportacjach ma wskazać czytelnikowi, że Kulski nie tylko nie zrobił nic, by przeciwstawić się mordowaniu Żydów, lecz także otwierał w tym czasie dom wypoczynkowy i dbał wyłącznie o własnych pracowników. Aby zobrazować pracę urzędu, można byłoby przytoczyć niemal każdy materiał aktowy poświadczający urzędowe funkcjonowanie Kulskiego w zakresie różnych zagadnień, którymi wówczas zajmowała się administracja miejska. Dlaczego ma to być dowodem współdziałania w Holokauście? Nie wiadomo.

Jeden z podrozdziałów zatytułowany „Wielka redystrybucja II. Po deportacjach” autor rozpoczął od charakterystyki sytuacji po deportacjach Żydów z gett do obozów zagłady, by następnie podkreślić, że „w niektórych przypadkach całe dzielnice opustoszały, i w dużej mierze rozwiązywało to problem niedoborów mieszkaniowych, z którymi zmagaly się miasta”¹⁰². Nawet, co akcentuje Rossoliński-

⁹⁹ *Ibidem*, s. 710.

¹⁰⁰ Autor napisał jedynie, że dokumentacja z czasów, gdy Niemcy zajmowali się deportacjami Żydów do obozu zagłady w Treblince, dotyczy ściągania zaległych podatków od ludności chrześcijańskiej i żydowskiej, zabezpieczeniem mieszkań dla podległych mu pracowników czy napraw budynków zniszczonych przez sowieckie bombardowania 20 sierpnia i 1 września (*ibidem*, s. 710–711).

¹⁰¹ *Ibidem*.

¹⁰² *Ibidem*, s. 640.

-Liebe, wskutek zagłady Żydów powstały nadwyżki wolnych mieszkań w niektórych miejscach. Zarazem w tekście głównym podano, że wiele domów i mieszkań pozostawionych przez zamordowanych Żydów było w złym stanie z uwagi na to, że getta często znajdowały się w biednych dzielnicach, w których nie istniała kanalizacja i nowoczesna infrastruktura, a także dlatego że od wielu miesięcy zamieszkiwali je ludzie żyjący w trudnych warunkach higienicznych i materialnych¹⁰³. Powołując się na dokumenty archiwalne, autor próbuje mimo to udowodnić, że Polacy byli beneficjentami deportacji. Przytoczmy fragment monografii:

19 sierpnia 1942 r., w przeddzień deportacji Żydów z Otwocka do Trebinki, otwocki przewodniczący Komisarycznego Zarządu Zabezpieczonych Nieruchomości Dymitro Nesterenko ogłosił, że byli aryjscy właściciele domów na terenie getta uzyskają od policji pozwolenie na wejście do tej dzielnicy, aby mogli przejąć należące do nich domy natychmiast po deportacji Żydów. Jednocześnie Nesterenko ostrzegł wszystkich mieszkańców miasta przed plądrowaniem getta po deportacji¹⁰⁴.

Zauważmy, że powyższy fragment dotyczy zajęcia przez Polaków domów, które przed utworzeniem gett do nich należały, a nie domów będących własnością Żydów z chwilą utworzenia dzielnicy żydowskiej. Przeanalizujmy dokumenty, które czytał autor, i sprawdźmy, czy materiały archiwalne potwierdzą jego narrację. Powołując się na dokument wystawiony przez otwockiego przewodniczącego Komisarycznego Zarządu Zabezpieczenia Nieruchomości, autor zapomniał dodać, że nieruchomości żydowskie, na podstawie zarządzenia szefa dystryktu dr. Ludwiga Fischera, zostały przekazane Komisarycznemu Zarządowi Zabezpieczonych Nieruchomości. Nie dostały się więc w ręce Polaków – mieszkańców miasta. Dymitr Nesterenko ostrzegął jedynie, aby Polacy tych nieruchomości nie dewastowali. Po raz kolejny interpretacja autora zupełnie rozmija się z treścią cytowanego dokumentu¹⁰⁵.

¹⁰³ *Ibidem*.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 701.

¹⁰⁵ APW OO, AmO, 2279, Pełnomocnik Komisarycznego Zarządu Zabezpieczonych Nieruchomości w Otwocku D. Nesterenko do wszystkich aryjskich właścicieli nieruchomości dzielnicy żydowskiej w Otwocku, Otwock, 12 VIII 1942 r., k. 162.

Autor odnosi się również do Warszawy, gdzie po deportacji część domów miała zostać zajęta przez polskich mieszczan i rolników, którzy według Rossolińskiego-Lieiego je grabili i demolowali, a także – jak dodaje – „proceder ten stał się nie tylko problemem, ale wręcz regularnym zjawiskiem”, występującym niemal we „wszystkich społecznościach”, które poddał on badaniom. Skutkiem tych grabieży i dewastacji domy miały być zburzone i okradzione¹⁰⁶. Przytaczając wskazane argumenty, autor powołał się na przechowywany w Archiwum Państwowym w Warszawie maszynopis pamiętnika Kazimierza Reczyńskiego pt. „Okupacyjni nadzorcy Wydziału Kwaterunkowego Zarządu Miejskiego w Warszawie 1939–1944”. Reczyński w czasie okupacji niemieckiej pracował w Wydziale Kwaterunkowym Zarządu miasta Warszawy. Przytoczmy fragment jego pamiętnika:

Przekazywane nam domy i mieszkania znajdowały się w strasznym stanie. Nawet dachy częściowo pouszkadzane – stąd zacieki na sufitach wyższych pięter. Drzwi powywalane, szyby przeważnie powybijane – więc znowu zacieki na podłogach i sufitach. Meble porozbijane, szuflady powyrywane, dziury w ścianach i piecach. Nawet deski podłogowe w wielu mieszkaniach powyrywane – widać, że poszukiwacze kosztowności byli tu bardzo czynni. Zadaliśmy sobie pytanie, kto to mógł być. Wejście na oddawany nam teren było jeszcze pilnie strzeżone przez żandarmerię niemiecką i policję granatową – chyba więc członkowie tych organizacji dewastowali mieszkania. A może to byli sami Żydzi? Obrazu zniszczenia dopełniały pocięte poduszki i pierzyny [...]. Na ziemi stosy potłuczonej porcelany, częściowo bardzo pięknej i starej, szkło i kryształ. W tym śmietniku wały się zdarte ze ścian obrazy i fotografie, masy częściowo wartościowych książek oraz arkusze i zwoje pergaminu, zapisane dekoracyjnym i pięknym pismem hebrajskim¹⁰⁷.

Autor rękopisu, pisząc o domach, które warszawskie getto „przekazało” Zarządowi Miasta Warszawy wskutek jego zmniejszenia, wskazał, że osobami mogącymi czynić w nich szkody byli niemieccy żandarmi, funkcjonariusze *Polnische*

¹⁰⁶ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 640.

¹⁰⁷ APW, Zbiór rękopisów, 748, K. Reczyński, *Okupacyjni nadzorcy Wydziału Kwaterunkowego Zarządu Miejskiego w Warszawie 1939–1944*, Olsztyn, czerwiec 1980 r., k. 6–7.

Polizei lub sami Żydzi, którzy nie zamierzali oddać mienia obcym, z pewnością jednak nie chłopi lub mieszkańcy miasta – jak nieprawdziwie pisał Rossoliński-Liebe, powołując się na Reczyńskiego. Prawdziwa treść źródła archiwalnego po raz kolejny posłużyła do zbudowania narracji nieodpowiadającej prawdzie. Autor niestety nie wydobywa ani z tego, ani z innych źródeł faktów i posługuje się niczym niepopartą insynuacją.

Być może autor zdaje sobie sprawę z tego, że Niemcy byli odpowiedzialni za odebranie Żydom prawa do własności i godności, wreszcie prawa do życia, lecz za to wszystko obarcza współodpowiedzialnością Polaków, szczególnie polskich burmistrzów. Jego narracja ma na celu jedno: jak najdalej idące oddalenie narracji o sprawstwie Niemców, jeśli chodzi o działania prowadzone przeciwko Żydom. Pisząc w tym duchu, używa sformułowań niewskazujących wprost na sprawców, np.: „Żydzi musieli żyć w gettach, umierali z chorób i niedożywienia”. Co prawda autor nie wskazuje wprost, kto to za odpowiadał, ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że w innych partiach książki podaje, iż za powoływaniem gett stali Polacy, to wszystko staje się klarowne – według autora za choroby Żydów w gettach i ich niedożywienie odpowiadali polscy burmistrzowie, którzy zakładali getta, a także przygotowywali podstawy do przeprowadzenia Holokaustu.

Wnioski końcowe

W rozdziale X monografii zatytułowanym „Część końcowa” zamieszczono podrozdział „Burmistrzowie i Holokaust”, w którym autor zebrał wnioski dotyczące jego rzekomych badań nad problemem stosunku burmistrzów Polaków do zagłady Żydów. Przytoczmy słowa autora:

Burmistrzowie i administracje miejskie były wykorzystywane jako instrumenty niemieckiej okupacji podczas Holokaustu. Z drugiej strony prześladowali Żydów z własnej inicjatywy. Granica między tymi dwoma rodzajami prześladowań została zatarta, ponieważ burmistrzowie wykorzystywali z góry ustalone ramy antysemickich rozporządzeń do realizacji własnej antysemickiej polityki¹⁰⁸.

¹⁰⁸ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 1019.

Wskazane przez autora źródła, a zwłaszcza ich kreatywna i zmanipulowana interpretacja w wielu miejscach prześlągnięta kłamstwami, zdecydowanie nie potwierdzają, by polscy burmistrzowie prześladowali Żydów z własnej inicjatywy. Dodajmy ponadto, iż autor uważa, że burmistrzowie nie tylko wykorzystywali antysemickie zapisy prawne, lecz także sami je doprecyzowywali do potrzeb zarządzanych ośrodków miejskich¹⁰⁹. Rossoliński-Liebe błędnie zakłada, że burmistrzowie mieli prawo wyboru w sprawie stosowania niemieckich zarządzeń. Teza o tworzeniu własnej legislacji przez burmistrzów, podczas gdy nie zostali oni przez Niemców uprawnieni do wydawania jakichkolwiek przepisów prawa dla mieszkańców (lecz jedynie do tworzenia wewnętrznych instrukcji i regulaminów na potrzeby zarządów miejskich), świadczy o zupełnym braku znajomości realiów okupacyjnych. Na tym nie kończą się jego rozważania i wnioski dotyczące kwestii prawnych – uważa on, że antysemickie prawo wydane przez Hansa Franka mogło być egzekwowane jedynie w gminach, czyli z „pomocą legalnych władz”. Zgodnie z interpretacją autora jedynie burmistrzowie i urzędnicy mogli monitorować, czy Żydzi noszą gwiazdę Dawida i czy należące do nich sklepy były odpowiednio oznakowane lub czy opuszczali getta¹¹⁰. Brak kontekstu, w tym brak obiektywnego nakreślenia sprawy terroru niemieckiego wobec Żydów, powoduje, że tekst zamienia się w rozbudowaną – odległą od naukowych reguł – publicystykę. Wskazywanie na monitorowanie działań Żydów przez polskich burmistrzów z pominięciem niemieckiego nacisku i brutalnie egzekwowanych rozporządzeń oraz wjeżdżających do gett oddziałów SS i Gestapo w celu bicia, rabowania i zaprowadzania brutalnego terroru jest nadużyciem oraz zabiegiem przemilczania działań Niemców i zarazem przekierowania naszej uwagi na czyny „polskich włodarzy miast”. Pomijanie przez autora kontekstu niemieckiego sprawia, że w perspektywie czytelnika zostają jedynie polscy burmistrzowie i Żydzi – tak jakby Niemców w gettach nie było.

Manipulacje mają też inny charakter m.in. w „Części końcowej”. Przytaczając treść rozporządzenia Hansa Franka z 15 października 1941 r., Rossoliński-Liebe napisał: „prawo zabraniało Żydom opuszczania getta”¹¹¹. Akt prawny jest prawdziwy, autor pominął jednak wskazanie przez wystawcę możliwości zastosowania

¹⁰⁹ *Ibidem*.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 1020.

¹¹¹ *Ibidem*.

kary śmierci dla Żydów, którzy opuścili getto, a także dla Polaków, którzy udzielili im pomocy w postaci kryjówki¹¹².

Według autora burmistrzowie Polacy bezsprzecznie brali udział w Holokauście, a ich najważniejszym wkładem miało być tworzenie gett, w których odgrywali rzekomo kluczową rolę. Rossoliński-Liebe przekonuje, że nie tylko zostali zobligowani przez władze niemieckie do powoływania gett, lecz także „sami mogli zasugerować, którą dzielnicę preferują i jaką wielkość powinno mieć getto”. Wskazuje także, że kreishauptmänner przystawali na ich propozycje, co świadczyło o tym, że podejmowali w sprawach dzielnic żydowskiej samodzielne decyzje¹¹³. Autor stosuje całkowicie niedorzeczne wnioskowanie. Mianowicie, burmistrzowie nie podejmowali decyzji sami, lecz kreishauptmänner zlecali im sporządzenie analizy dotyczącej miasta. Stwierdzenie, że burmistrzowie podejmowali decyzje samodzielnie, jest nieprawdziwe. Niemcy nie przyznali im żadnych uprawnień w tym zakresie.

We wnioskach końcowych zawarto opinię mającą dowodzić, że burmistrzowie Polacy ze względu na samo tworzenie dzielnic żydowskich w częściach miast o słabej infrastrukturze i bez kanalizacji byli odpowiedzialni za rozprzestrzenianie się tyfusu. Według autora miało to w konsekwencji prowadzić do „masowej eksterminacji Żydów” przed deportacjami¹¹⁴. Brak kontekstu dotyczącego okupantów niemieckich po raz kolejny celowo prowadzi do pominięcia tego, że decyzje o powoływaniu gett były w gestii Niemców. Rossoliński-Liebe sugeruje, że burmistrzowie starali się zmniejszyć rozmiary gett, tak aby skorzystała na tym ludność chrześcijańska¹¹⁵. W tym przypadku również decyzję podejmowali Niemcy, o czym świadczą liczne dokumenty dotyczące choćby tworzenia przez administrację niemiecką tzw. gett szczątkowych.

¹¹² Fragment § 4b tego aktu prawnego brzmiał: „(1) Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim żydom świadomie dają kryjówkę” oraz „(2) Podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jak czyn dokonany. W lżejszych wypadkach można orzec ciężkie więzienie lub więzienie” (*Trzecie Rozporządzenie o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 15 października 1941 r.* „Verordnungsblatt für das Generalgouvernement” 1941, nr 99 z 25.10, s. 595).

¹¹³ *Polnische Bürgermeister und der Holocaust...*, s. 1022.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 1026.

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 1023.

Kolejnym przykładem „Części końcowej”, gdzie zamieszczone wnioski nie odpowiadają faktom, jest fragment:

Niemcy i Polacy często rywalizowali o mienie żydowskie. Z reguły okupanci byli w stanie przejąć jedynie przedmioty, które były najbardziej wartościowe. Przedmioty, które Żydzi pozostawili w swoich domach przed deportacją, były wywożone do magazynów i tam przechowywane – jeśli nie zostały wcześniej skradzione przez Polaków, którzy plądrowali getta. Przedmioty, które nie zostały zrabowane przez Polaków, ale trafiały do magazynów, były częściowo wysyłane do Niemiec, a częściowo sprzedawane¹¹⁶.

Autor tworzy nieprawdziwy obraz okupacji niemieckiej, wskazując na rywalizację Niemców i Polaków o mienie Żydów i zrównując tym samym okupantów i tych, którzy byli okupowani. W tym fragmencie nie tylko nie odnosi się do brutalnej wobec Polaków okupacji, w tym okradania ich przez Niemców, ale stara się wykazać, jakoby przedstawiciele obu narodów prowadzili rywalizację jak równy z równym. Bezwzględnie trzeba zwrócić uwagę, że autor, być może nieświadomie, akcentuje zupełnie inny stosunek do Niemców i Polaków, co przejawia się w języku. Kiedy pisze o Polakach, którzy zabierali mienie należące do Żydów, używa słów „kradli” lub „rabowali”. Gdy zaś wskazuje na takie same czyny Niemców, pisze o „wywożeniu” do magazynów i „przechowywaniu”. W powyższym fragmencie sugeruje, że Niemcy przejmowali to, czego Polacy nie zrabowali, tak jakby w pierwszej kolejności mieniem żydowskim zajęli się Polacy, a dopiero później Niemcy, a przecież to ci ostatni byli pierwszymi i głównymi beneficjentami. W tym punkcie po raz kolejny pomijany jest kontekst historyczny, a fakty są odwracane i poddawane manipulacji. Z jednej strony autor scharakteryzował działalność niemieckiego aparatu terroru, z drugiej natomiast pominął działania wyspecjalizowanych niemieckich urzędów i komórek organizacyjnych odpowiadających za rabunek mienia polskiego i żydowskiego oraz jego transportowanie do Rzeszy.

Najpoważniejszą i główną tezę książki jest oskarżenie, że podczas akcji „Reinhardt” burmistrzowie Polacy byli zaangażowani w prześladowania i izolację Żydów

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 1025.

w gettach. Choć Rossoliński-Liebe jasno akcentuje, zresztą zgodnie z prawdą, że nie odgrywali oni głównej roli podczas deportacji, to z drugiej strony podsumowuje ich działalność w czasie likwidacji gett słowami:

podejmowali się różnych zadań organizacyjnych, takich jak wynajmowanie powozów konnych, przygotowanie wyżywienia dla oddziałów likwidacyjnych, organizowanie kontaktów ze strażami i polskimi policjantami, zapewnienia robotników do kopania masowych grobów zbrodni¹¹⁷.

Z pewnością wszystkie te drugo- i trzeciorzędne działania rzeczywiście zależały od burmistrzów, lecz tej aktywności „nie podejmowali” samodzielnie, tylko wykonywali narzucone im przez okupantów niemieckich rozkazy i realizowali zarządzenia. Podkreślam, użyte przez autora słowo „podejmowali” stawia w nieprawdziwym świetle czyny, do których zobligowali burmistrzów Niemcy. W kolejnej części prowadzonego wywodu zaakcentowano, że „najważniejszym wkładem burmistrzów w akcję »Reinhardt« stało się długofalowe przygotowywanie tej zbrodni”¹¹⁸. Autor usiłuje przekonać czytelnika, że burmistrzowie odpowiadali za zgromadzenie Żydów w mniejszych gettach, sugerując, że ich działania w tym zakresie ułatwiły przeniesienie później ludności żydowskiej do większych miast i realizację akcji „Reinhardt”, czyli zamordowanie tych ludzi. Kończąc wątek dotyczący zagłady Żydów, Rossoliński-Liebe absurdalnie stwierdza, że bez ich udziału akcja „Reinhardt”, czyli zagłada, rozstrzeliwania i deportacje, nie mogłyby zostać przeprowadzone¹¹⁹.

Jeden z wniosków autora dotyczy historiografii narodowych. Jak wskazuje, od lat dziewięćdziesiątych XX stulecia nurt ten był popularny m.in. w Niemczech, gdzie jego przedstawiciele „rozwijali selektywną narodową narrację o Holokauście, w której burmistrzowie, lokalne władze oraz inne podmioty były przeanalizowane lub przeanalizowane jedynie marginalnie”. Autor poddał krytyce także narrację polskich i innych „narodowych” historyków, wskazując, że narracja o Holokauście została w nich „zredukowana” do „przypisywania” decyzji o jego

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 1027–1028.

¹¹⁸ *Ibidem*.

¹¹⁹ *Ibidem*.

sprawstwie działaniu Niemców¹²⁰. Zwróćmy uwagę, że wniosek o takiej samej treści, to jest szczególnie o odejściu od niemieckiej historiografii narodowej, autor zamieścił już we wstępie¹²¹, stąd trudno zrozumieć, w jakim celu powtarza go w części końcowej.

Rossoliński-Liebe pisze, że odchodząc od dotychczasowych, jak to określa, nacjonalistycznych narracji historycznych, zbliżył się do tych dużo bliższych prawdy i dzięki temu jego dzieło jest bardziej obiektywne. Nic bardziej mylnego. Autor doskonale wpisuje się w polityczne manipulacje, dążąc od „przelania” części odpowiedzialności z Niemców na rzecz burmistrzów Polaków, co więcej, także na polskie społeczeństwo czasów II wojny światowej. W ten sposób kreuje fałszywy obraz Holokaustu.

„Część końcowa” pracy Rossolińskiego-Liebego to konglomerat wielu argumentów, mających wzbudzić przekonanie, że polscy burmistrzowie w miastach GG pod niemiecką okupacją byli współodpowiedzialni za zagładę Żydów. W książce autor nie cofa się przed nadużyciami, takimi jak przeinaczanie treści dokumentów, zakłamywanie faktów, wbrew temu, co potwierdzają źródła archiwalne. Zastosowana w książce metoda oparta na powoływaniu się przez autora na prawdziwe dokumenty wbrew ich rzeczywistej treści jest kompromitująca w świecie naukowym. Mieszanie danych prawdziwych z nieprawdziwymi jest dla czytelnika trudne do wykrycia i wymaga konfrontacji narracji autora z materiałami archiwalnymi.

Co ważne, autor tworzy obraz okupacji niemieckiej, w której Niemcy jako okupanci zostali odsunięci na plan dalszy, czego przejawem jest brak kontekstu i opisu ich działań, poczynwszy od września 1939 r., przez problem przesiedleń Polaków i Żydów z ziem wcielonych do Rzeszy, kwestię terroru wobec Żydów, w tym powoływania Judenratów i tworzenia gett, a także roli administracji i niemieckich sił bezpieczeństwa w likwidacjach gett i deportowaniu Żydów. Ponadto w ten sztucznie wykreowany przez autora świat – rzekome realia okupacji z ograniczoną rolą Niemców – zostali wpłątani polscy burmistrzowie, którzy w narracji Rossolińskiego-Liebego fałszywie urastają do roli równoprawnych

¹²⁰ *Ibidem*, s. 1017.

¹²¹ *Ibidem*, s. 21.

partnerów Niemców, również uczestniczących w Holokauście. Jak pisze autor: „udział polskich burmistrzów w Zagładzie był istotnym wkładem w tę ogromną zbrodnię”¹²².

Podsumowując, książka autorstwa Grzegorza Rossolińskiego-Liebego, stwarzając pozory naukowości, nie przestrzega zasad warsztatu historyka. Można odnieść wrażenie, że jej celem jest przekonanie świata naukowego, że za Holokaust (już od 1939 r.) byli współodpowiedzialni lokalni urzędnicy miejscy w GG, w tym zwłaszcza burmistrzowie Polacy, natomiast rola Niemców – zdaniem autora – była marginalna.

¹²² *Ibidem*, s. 1017.